POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

26 Lutego 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 9*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

W sprawie zjazdu nauczycieli.

Przed paru miesiącami „Polak“ poruszył kwestję zwołania zjazdu nauczycieli; w odpowiedzi na to pojawił się cały szereg artykułów, pisanych przez tutejszych nauczycieli polskich, w których autorowie w ten lub inny sposób wyrażali nieodwołalną potrzebę takiego zjazdu, który według powszechnego zdania, mógłby wpłynąć na uregulowanie pracy oświatowej i obmyślenie sposobu poprawienia bytu nauczycieli polskich w Paranie. Od tego czasu upływa już drugi miesiąc, a kwestja ta uznawana przez wszystkie tutejsze inteligentne jednostki za palącą i niecierpiącą zwłoki, nie posunęła się ani na krok naprzód, nie znalazła odgłosu wśród szerszego ogółu tutejszego. Czyżby więc kwestja zjazdu przebrzmiała bez silniejszego i żywszego echa i utonęła w morzu zapomnienia jak tyle innych pięknych myśli i projektów powstałych w łonie tutejszego polskiego społeczeństwa? Z lawałoby się, że kwestja powyższa, tak żywo wszystkich interesująca i tycząca się bezpośrednio ludzi najwięcej kulturalnych i inteligentnych w Paranie, jakimi powinni być nauczyciele, mająca prawie wszelkie szanse do urzeczywistnienia, nie może zginąć w zapomnieniu, nie pozostawiwszy po sobie żadnych widocznych skutków, żadnego kierunku, żadnego zarodka przyszłej organizacji oświatowej. Czyżbyśmy nie posiadali w łonie nauczycieli ludzi czynu, którzyby potrafili skupić i zjednoczyć wokoło siebie grupę jednostek dobrej woli, rozbudzić szersze zainteresowanie się ogółu i skutecznie dzieło doprowadzić do końca?

Cała kwestja sama przez się jest tak żywotną i tak domagającą się uregulowania, że potrzeba tylko niewielkiego wysiłku do zapoczątkowania akcji zjazdu, aby ten o własnych siłach się rozwinął i wydał pożądane rezultaty.

Ośmielę się zaproponować następujący plan: należy utworzyć komitet organizacyjny, w skład którego weszłoby kilku nauczycieli i członków towarzystw oświatowych. Komitet ten miałby na celu: zrobienie listy chcących wziąść udział w zjeździe, opracowanie programu samego zjazdu i przeprowadzenie odpowiedniej korespondencji, naznaczenie terminu zjazdu i załatwienie czynności technicznych.

Odczuwamy wszyscy potrzebę zcentralizowania ruchu oświatowego i skupienia sił kulturalnych w jednej silnej organizacji oświatowej. Zjazd nauczycieli odbyty w Kurytybie, mógłby zarazem posłużyć ku skuteczniejszemu rozwojowi takiego centrum.

Nie będę szeroko się rozwodził nad doniosłymi skutkami przeprowadzenia zjazdu nauczycieli i szczegółami spraw zając się którymi będzie jego obowiązkiem, nadmienię tylko o smutnym położeniu, w jakim się znajdują nauczyciele, chyba że coś bardziej smutnego trudno sobie wyobrazić. Wynagrodzenie liche, zaledwie starczące na przeżycie, zależność od ludzi, nie mających pojęcia o elementarnych naukach, którzy wtrącające się w system nauczania, zmuszają nieraz nauczyciela wypaczać metody szkolne i tym samym umysły dziecinne. W dodatku warunki powyższe zmuszają ludzi zdolniejszych i z większym zasobem energji do szukania sobie sposobu egzystencji na innym polu. Na posady więc nauczycielskie idzie znaczny procent jednostek najmniej odpowiednich ku temu, z niewystarczającymi kwalifikacjami naukowymi i t. d. Wszystkiemu temu zapobiedz może silna organizacja, zjazd nauczycieli powinien o organizacji tej pomyśleć.

Rok niniejszy nazwany „Rokiem Słowackiego“ z powodu iż przypada stuletnia rocznica urodzin tego wielkiego poety polskiego, moglibyśmy uczcić najszczytniej przeprowadzeniem do skutku reformy szkolnictwa naszego w Paranie za pomocą zjazdu.

Uczcimy w ten sposób pamięć Juljusza Słowackiego tego mistrza poezji polskiej, damy dowód żywotności naszych uczuć obywatelskich i o niezagasłej pamięci o tym wielkim człowieku, który odczuwając całą duszą niedolę naszego ludu pozbawionego oświaty, pozostawił nam w spuściźnie po sobie, te pamiętne słowa, które każdy z nas powinien mieć w sercu wyryte:

„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

Iskra.

ROBERT OWEN.

W Listopadzie roku ubiegłego upłynęła 50 letnia rocznica śmierci Roberta Owena jednego z ludzi, którego imię ludzkość powinna ze czcią wspominać. On jeden z pierwszych odczuł i wykazał, że nasze społeczeństwo nie jest oparte na zasadach sprawiedliwości. Że w tem społeczeństwie ludzkiem dzieje się wielka niesprawiedliwość, że ci co pracują w pocie czoła najczęściej skazani są na nędzę a w dostatki opływają zwykle ludzie, którzy nic, albo niewiele pracują. Obecnie wszyscy prawie zdają sobie jasno sprawę z tego stanu rzeczy, obecnie mamy bardzo silny ruch ludowy dążący do usunięcia tych niesprawiedliwości społecznych, lecz w owe dawne czasy nikt się nad temi sprawami nie zastanawiał. Robotnik i rolnik byli zupełnie ciemnymi, a klasy uprzywilejowane zupełnie dobrze się czu[illegible] w tym ustroju i głosiły, że te[illegible] rządek społeczny jaki ustalił się na ziemi, pochodzi od Boga i że zresztą robotnik dla tego jest ubogi, że albo jest leniwy, albo nie umie oszczędzać. Robert Owen jeden z pierwszych spojrzał na tę sprawę głębiej. Przekonał się on, że stosunki społeczne wymagają naprawy, że należy z gruntu zmienić ustrój społeczny. Lecz jak to urzeczywistnić? Obecnie po wielu latach prób i dociekań naukowych nad tem pytaniem jak usunąć nierówności społeczne ludzie doszli, albo przynajmniej im się zdaje, że doszli, do rozwiązania tej sprawy.

Jedni uważają, że nierówności społeczne zupełnie nie uda się nigdy usunąć lecz, że należy dążyć do jaknajwiększego zniesienia tych nierówności, inni zaś są zdania, że stosunki ludzkie uda się

Łukasz Stempel.

Fryderyk Skarbek.

Dokończenie.

W końcu listopada ciągnęły po wszystkich traktach pojedyńcze, już nie oddziały wojska, ale mniej więcej liczne kupy ludzi obdartych, zgłodniałych i przemarzniętych, którzy nie mieli już nawet siły ani odwagi domagania się i grabienia tego, co im do utrzymania życia potrzebnem było. Ani chaty, ani dwory nie mogły nastarczyć żywności i odzieży dla pojedyńczych żołnierzy, którzy o jedno i drugie żebrali. Cudzoziemcy nędzniejszymi i bardziej pognębionymi byli od Polaków, a im któremu w ojczyznie bardziej sprzyjało, tem się tutaj też niebo nieprzyjaźniejszem dla niego okazywało.

Dnia pewnego wpadł służący do pokoju, w którym pani domu wraz z dziećmi i kobietami siedziała, oznajmiając, że we wsi stanęła rota polskiej piechoty, znużona i przeziębła, ale trzymająca się razem i w wojennym szyku, że ma się rozłożyć na kwaterach i resztę dnia spocząć. »A żeby państwo wiedzieli«, dodał opowiadający, »jaki to tęgi oficer nimi komenderuje, jakie ma wąsy szronem pokryte, jakie krzyże aż dwa na piersiach! a prosiłem go, żeby przyszedł do dworu, ale on nie chciał, bo mówi: ja nigdy mojej kompanji nie odstępuję; możeby państwo kogo lepszego jak ja, do niego wysłali, bo szkoda doprawdy, żeby pan kapitan biedował się w karczmie jak prosty żołnierz«.

Na to opowiadanie pani domu i wszystkie kobiety powstały, bo najprzód były wszystkie ciekawe widzieć znowu polskich żołnierzy; a pani wydała rozkazy, aby co można dostarczyć posiłku żołnierzom i oficera do dworu zaprosić. To ostatnie polecenie odebrała Anusia i niebawem udała się na wieś w towarzystwie służącego, który zwiastował przybycie żołnierzy.

W dużej izbie karczemnej, dobrze ogrzanej wielkiem ogniem na kominie, leżało po ławach i na podłodze bez słomy kilkunastu żołnierzy najsłabszych z całego oddziału, zajmując się opatrzeniem ran to na pobojowisku, to w skutku odmrożenia poniesionych. Między nimi chodził ich dowódzca, to pocieszając jednych, to doradzając drugim, co czynić potrzeba, to sam opatrując słabszych. Gdy Anusia weszła do tej izby i na ten obraz nędzy i cierpień spojrzała, zatrzymała się mimowolnie na progu przerażona i litością zdjęta, wahając się, czy przed spełnieniem odebranego zlecenia nie wrócić do dworu po bieliznę i środki opatrunku dla rannych i mimowolnie wydała okrzyk wzruszenie jej zdradzający.

Na ten odgłos odwrócił się nagle kapitan, spojrzał na wchodzącą, stanął jak wryty, oczy w nią wlepił, i po chwili milczenia wrzasnął jakby w gorączkowem uniesieniu: Anusiu! a ona stała w miejscu, wpatrywała się w niego, nie chciała dowierzać oczom ani temu, że wymówił jej imię... i poglądała chwilę milcząc, czy upiór czy żywy stoi przed nią; nakoniec wydała okrzyk przeraźliwy, taki, jaki tylko przepełnienie miary rozpaczy lub radości z piersi kobiecej wydać może, padła bez zmysłów w ręce służącego i po chwili ocuciwszy się z zemdlenia, znalazła się w objęciach tego, którego śmierć od lat sześciu opłakiwała.

———

Dwadzieścia lat później żył w tej samej okolicy szlachcic na zagrodzie. z wierną żoną swoją. Wszyscy go poważali, wszyscy uchylali czapki przed nim, gdy w niedzielę szedł do kościoła w czamarze, na której błyszczały dwa krzyże wojskowe, ale nikt jego prawdziwego nazwiska nie wiedział.

KONIEC.

W Cytadeli.

Obrazek przez Felicję Popławską.

Nadszedł dzień wigilji Bożego Narodzenia. Śnieg skrzypiał pod nogami i połyskiwał tysiącem światek w promieniach jaskrawego, grudniowego słońca. Na ulicach Warszawy gwarno było i ludniej niż zwykle. Środkiem ciągnęły się szeregi dorożek i powozów, a w nich, obok siedzących ludzi, leżały całe stosy pakunków przeróżnej wielkości i kształtu.

A i w domach też działo się to samo. Wszedłszy na podwórze pierwszej lepszej kamienicy, można się było o tem przekonać po stukaniu trzepaniu, siekaniu i po przyjemnych zapachach, zalatujących ze wszystkich stron z przygotowanych na wieczorną ucztę potraw.

Wobec tego ogólnego ruchu, tej wrzawy i pośpiechu, jaki panował dokoła, dziwnie smutno wyróżniało się mieszkanie pani Marji Luteckiej. Znajdowało się ono w jednej z bocznych oficyn dużej kamienicy przy ulicy Wielkiej i składało się z jednego tylko pokoju i małej kuchenki. W całem biednem umeblowaniu jego dwa sprzęty wyróżniały się od innych i zwracały na siebie oczy Były to wysokie pod sam sufit półki, założone książkami, i znajdujące się przy głównej ścianie pokoju, ozdobne, bogatą pościelą zasłane białe łóżeczko dziecięce, zawieszone białą też, rozchylającą się z przodu firanką. Nad łóżeczkiem wisiał dużych rozmiarów portret młodego przystojnego mężczyzny.

I w kuchence i w pokoju panowała tu zupełna cisza, przerywana tylko od czasu do czasu pieszczoną mową dziecka, albo tłumionem czyjemś łkaniem. Dziwna też i smutna scena odbywała się w chwili naszego opowiadania w owem mieszkaniu.

Na środku pokoju, na rozesłanej na podłodze starej watowanej kołdrze, obłożone dokoła poduszkami, siedziało małe, dwuletnie może dziecko. Z białej jego twarzyczki, spieczonych gorączką ust i jakby zamglonych oczu poznać było odrazu, że dziecko było chore. Chudemi jak badylki rączkami przerzucało ono niedbale rozłożone przed niem zabawki i co chwila pokładało się na podpierających je poduszkach.

zmienić w ten sposób, że zapanuje w końcu sprawiedliwość. Jak jedni tak i drudzy dążą do tego, aby władza z rąk klas uprzywilejowanych, które mają interes w podtrzymywaniu tego stanu rzeczy jaki teraz jest, — przeszła w ręce szerokich warstw pracującej ludności. Pierwsi dla osiągnięcia tych reform społecznych i oddania władzy w ręce ludu tworzą partje demokratyczne, ludowe, radykalne, drudzy—socjalistyczne, socjalno-demokratyczne. Każda z tych partji ma swój projekt przeprowadzenia reformy społecznej. Pierwsze chcą stopniowo ulepszać stosunki ludzkie, stopniowo usuwać te niesprawiedliwości, jakie tak dają się we znaki pracującej ludności w obecnych czasach. Drudzy—socjaliści, jakkolwiek też starają się w miarę możności usunąć wiele niesprawiedliwości, lecz przewidują, że tą drogą nie zdołają osiągnąć zupełnie sprawiedliwych warunków i że wtedy, gdy lud roboczy osiągnie zupełną władzę w rządzie państw nastąpi chwila, kiedy rządy wezmą na siebie prowadzenie wszystkich fabryk, warsztatów nawet gospodarki rolnej. I wtedy to, taki rząd składający się nie jak dzisiaj z przedstawicieli klas posiadających, lecz z przedstawicieli klas pracujących, zacznie sprawiedliwie rozdzielać plony pracy.

Tak obecnie przedstawia się kwestja społeczna, lecz wtedy, gdy Owen zaczynał swoją działalność społeczną, nikt się tą kwestją jeszcze nie interesował. To też najważniejszą zasługą Owena jest to, że on jeden z pierwszych dowiódł, że nie wszystko idzie ku lepszemu na tym najlepszym ze światów.

Całe życie Owena upłynęło na propagowaniu tej idei, że stosunki społeczne wymagają poprawy, na szukaniu sposobów w jaki można usunąć zło na ziemi. Ojczyzną Owena była Anglia. Syn majstra siodlarskiego, urodził się w 1771 roku. W dziesiątym roku życia, rodzice wysłali go do Londynu i wkrótce znalazł zatrudnienie w wielkim handlu sukna.

W roku 1786 przedsiębiorczy Owen porzucił służbę w handlu i, pożyczywszy u brata 2.500 franków, do współki z jednym robotnikiem założył małą fabrykę przędzalną. Trzeba wiedzieć, że w tym czasie maszyny przędzalne były świeżo wynalezione. Do tego czasu przędzę przygotowywano ręcznym sposobem. To też pierwsze fabryki przędzalniane, do jakich należała i fabryka Owena, robiły świetne interesa. Tem się też tłumaczy to, że Owen stosunkowo w krótkim czasie zdobył znaczny kapitał, którego całkowicie używał na cele społeczne. W swojej fabryce, którą ogromnie rozszerzył, zaprowadził idealne stosunki.

Zakładał dla robotników szkoły, biblioteki, szpitale, sklep wspólniczy i t. d. Lecz taka działalność w tak wązkim zakresie — jednej tylko własnej fabryki nie zadawalniała go, gdyż on zakreślił sobie szersze pole działania.

Owen zaczął propagandę reformy społecznej w całej Anglii. Jeździł w tym celu po całym kraju i wygłaszał wszędzie płomienne mowy. Chcąc poprawić położenie robotników, zachęcał on przemysłowców do polepszenia ich doli.

Lecz nadzieje na przemysłowców zawiodły. Zaczął więc on brać się do rzeczy jeszcze energiczniej i chciał w Londynie podczas sesji parlamentu, przez mowy i druk, wytworzyć silny ruch, który zmusił by rząd do zajęcia się sprawą poprawy stosunków społecznych. Szczególnie wielką popularnością cieszyła się jego mowa, wygłoszona w Londynie dnia 22 Sierpnia 1822 r. W mowie tej oskarżał on kler o powstrzymywanie postępu i szczęścia ludzkości.

Skutek tych jego mów był taki, że sprzymierzeńcy Owena z wyższych sfer odsunęli się od niego, ale natomiast zdobył on znaczne stronnictwo z pośród klasy pracującej.

Przed tymi słuchaczami rozwijał Owen swoje plany. Radził on obracać sumy otrzymywane z podatków na zakładanie kolonij, gdzie dawanoby robotnikom pracę i gdzie można było by usunąć wszelkie niesprawiedliwości społeczne. W swoich pamiętnikach Owen zostawił szczegółowy plan takich kolonij. Początkowo powinny one zajmować się rolnictwem, a następnie młynarstwem, i przemysłem mechanicznym, oraz manufakturnym. Każda kolonia miała by ogólną kuchnię, pralnię, szkołę, salę dla zebrań i lekcji. Mężczyźni powinni zajmować się przemysłem albo rolnictwem. Ci którzy są wykształceni powinni uczyć dzieci nauk i rzemiosł. Kobiety powinny zajmować się wychowaniem dzieci oraz lżejszemi domowemi robotami.

Lecz zabiegi Owena aby nakłonić rządy oraz możnych tego świata do założenia podobnej kolonii na próbę nie osiągnęły skutku i zdecydował on założyć taką kolonję własnemi siłami, co i uskutecznił w 1825 roku w Ameryce. Kolonia ta jakiś czas pomyślnie się rozwijała, lecz niesnaski wewnętrzne spowodowały jej upadek

Nie zmniejsza to wcale zasługi Owena, gdyż dzięki jemu uwaga całego świata została zwrócona na kwestje społeczne i dzięki temu posypały się coraz częściej badania nad uporządkowaniem ludzkich stosunków.

Całe życie Owena było jednem pasmem walk i poświęceń. W roku 1858 86 letni Owen ciężko chory chciał wypowiedzieć mowę o prawidłowem wychowaniu młodzieży, jako podstawie dla przyszłego panowania sprawiedliwości, lecz mowy tej nie dokończył, gdyż stracił przytomność i wkrótce zmarł.

Ludzkość długo czcić będzie pamięć tego człowieka co tak gorąco ukochał sprawiedliwość.

Z całej Polski.

Z KRÓLESTWA. Od dawna już istnieje projekt rządowy wydzielenia tak zwanej ziemi Chełmskiej z Królestwa i utworzenia z niej nowej gubernji, która zależna byłaby od generał-gubernatora kijowskiego. Ludność ziemi chełmskiej ongi należała do wyznania unickiego. Z chwilą kiedy rząd zdecydował skasować wyznanie unickie, wszystkich unitów zapisano na prawosławie, sprowadzono popów z Rosji i iście barbarzyńskimi środkami zaczęto ich „nawracać“. Gdy w czasie rewolucji rząd zdecydował porobić niejakie ustępstwa ludności, ogłosił on między innymi, prawo o swobodzie wyznań, które pozwalało przechodzić z prawosławia na katolicyzm. Prawo to wprawdzie wkrótce zostało opatrzone tylu dodatkami i wyjaśnieniami, że teraz właściwie istnieje jedynie na papierze, lecz w pierwszych miesiącach po ogłoszeniu jego można jeszcze było swobodnie z niego korzystać. Gwałtem zapisani na prawosławie unici chełmscy, zaczęli masowo przechodzić na katolicyzm. Opustoszały w ten sposób prawie zupełnie parafje prawosławne. Popi oraz rosjanie, mieszkający w Królestwie, w celu ratowania resztek prawosławia w Chełmszczyźnie, wnieśli do rządu wspomniany projekt wyłączenia ziemi Chełmskiej z Królestwa i przyłączenia jej do kijowskiego generał-gubernatorstwa. Twórcy projektu mają nadzieję, że w ten sposób uda się utrudnić stosunki Chełmszczyzny z Królestwem i zmniejszyć szkodliwy dla prawosławia i narodowości rosyjskiej wpływ, jaki płynie z krajów czysto polskich. Ostatnie wiadomości donoszą, że Rada ministrów przyjęła ten projekt i ma go wnieść do rozpatrzenia Dumy państwowej. Znając skład Dumy i wiedząc że ona właściwie jest posłusznym narzędziem w ręku rządu, możemy naprzód być pewni, że projekt ten zostanie przyjęty. Według tego projektu do nowo tworzącej się gubernji Chełmskiej, będą należeć powiaty: biłgorajski, bialski, włodawski, hrubieszowski, tomaszowski i chełmski z siedzibą urzędu gubernialnego w Chełmie. Gubernia siedlecka ma być zupełnie zniesiona przyczym wschodnia jej część będzie przyłączona do nowotworzącej się gubernji Chełmskiej, zachodnia do Lubelskiej, a powiat węgrowski do gubernji Łomżyńskiej. Sąd okręgowy siedlecki przenosi się do Chełma.

Liczba ludności w projektowanej gubernji wynosić będzie 758,408

UNIWERSYTET WARSZAWSKI. Jak już wspominaliśmy, społeczeństwo polskie bojkotuje uniwersytet Warszawski. Rząd wszelkich sił dokładał, aby ten bojkot przełamać, lecz wszystko napróżno. Uniwersytet wprawdzie jest otwarty lecz zapełnili go przeważnie rosjanie. Według urzędowych danych w uniwersytecie Warszawskim obecnie jest 778 studentów, a w tej liczbie: prawosławnych 643, katolików 42, ormian 6 innych wyznań chrześcijańskich 18. mahometan 2, żydów 67.

Tydzień polityczny

Pomimo pokojowych zapowiedzi, jakie nastąpiły skutkiem porozumienia się Austrji z Turcją co do odszkodowania za Bośnię i Hercegowinę, zbrojenia oraz wojenne przygotowania na Bałkanach nie ustają. W pobliżu Salonik odbywają się wielkie manewry wojsk tureckich, w których wszyscy upatrują przygotowania wojenne, jak jedni twierdzą przeciw Bulgarji, a inni, że przeciw Austrji. Do Salonik przybył wielki transport armat i amunicji dla Serbji.

Przedstawiciel Serbji w Konstantynopolu Nenadowicz, usiłuje zorganizować w parlamencie tureckim opozycję przeciw przyjęciu proponowanego przez Austrję odszkodowania za Bośnię i Hercegowinę. Według pogłosek, te usiłowania popiera przewodniczący parlamentu Achmed-Riza. Usiłowania te, jak donoszą ostatnie wiadomości, są dosyć skuteczne i większość posłów parlamentu będzie głosować przeciw przyjęciu warunków proponowanych przez Austrję. Pod naciskiem opinji publicznej, wielki wezyr zaczyna domagać się coraz nowych poprawek w protokule porozumienia austryjacko-tureckiego. Jednocześnie z Rosji wyjeżdża partjami do Serbji cała armja, bo aż 40.000 ochotników, w tej liczbie jest 300 oficerów, między innymi i znany rosyjski generał Suboticz. 15-go stycznia wyruszyła właśnie pierwsza partja tych ochotników w liczbie 2.000 ludzi. Pomiędzy ochotnikami znajduje się dwóch wnuków znakomitego pisarza rosyjskiego Leona Tołstoja.

Bojkot towarów austrjackich trwa w dalszym ciągu. Jak widzimy, mało zbyt jeszcze danych, aby można było mieć pewność, że uda się utrzymać pokój, raczej wszystko zdaje się wskazywać że wojna coraz bardziej staje się nieuniknioną.

SPROSTOWANIE. W N. 8 „Polaka“ w wiadomościach pod tytułem „Z całej Polski“ z powodu błędu w korekcie, liczba marjawitów w Królestwie została oznaczoną cyfrą 88.426.000, zamiast 88.426, co niniejszym prostujemy.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Cholera. Donoszą z Petersburga, że cholera ogromnie się tam potęguje. Woda jest zakażoną, Dziennie zapada na cholerę co najmniej po 60 osób.

SERBJA.

Belgrad. Posłowie wszystkich stronnictw oświadczyli gotowość uchwalenia nowych kredytów na uzupełnienie uzbrojenia. Z uwagi jednak na nadużycia wyższych oficerów. Użycie kredytów ma pozostawać pod ścisłą kontrolą skupczyny.

Ministerstwo wojny na dzień 3 lutego wezwało do czynnej służby ostatnią część rezerwistów pierwszego roku. Prócz tego dnia 3-go lutego do służby wojskowej mają się stawić wszyscy rekruci, wzięci do służby w roku zeszłym.

BULGARJA.

Sofja. Organ rządowy „Preporeć“ pisze, że Bulgarja nie chce wojny, ale lud bulgarski, w razie, gdyby wojna stała się konieczną, z całą gotowością i niezmiernym poświęceniem wyruszy na pole walki. „Preporeć“ twierdzi też, że położenie na Bałkanie jest bardzo groźne, a pokój nigdy nie był tak zagrożony, jak w chwili obecnej.

Zbrojenia bulgarskie. Pisma ogłaszają wiadomość, że Bulgarja zamierza zmobilizować całą swoją armję. Zaprzeczają tej pogłosce, według której Anglja namawia Turcję do wojwojny.

TURCJA.

Donoszą z Saloniki: Dwa bataljony piechoty odeszły w marszu paspiesznym z Monastyru do Smyrny. Nato do wymarszu gotuje się 10 dalszych bataljonów.

Rzekomo powodem tego przesunięcia wojsk

Przed dzieckiem na tej samej kołdrze siedziała skulona, chuda też i widocznie znękana staruszka. Jedną ręką podsuwała dziecku zabawki, drugą przykładała sobie chustkę do oczu, z których płynęły łzy kropliste. Piersi jej wstrząsały ciche, tłumione łkania. Od czasu do czasu podnosiła zapłakane oczy i patrzyła na portret, wiszący na ścianie a wtedy usta jej zaciskały się jeszcze boleśniej a z oczu płynęły łzy jeszcze obfitsze.

— Widzisz, Stasieńku, jaki ładny konik — mówiła po chwili przez łzy, podsuwając dziecku drewnianego konika.

Mały Staś wziął zabawkę, obejrzał ją wzrokiem obojętnym i niedbale odrzucił na bok.

— Babciu, weż na rączki — wołał słabym głosem, wyciągając chude badylki. — Staś pójdzie do tiati.

— Chodź, kochaneczku — powiedziała pani Lutecka i otarłszy pospiesznie łzy, podniosła się z ziemi i wzięła chore dziecko na ręce.

— Do tiati tam — mówił Staś, wskazując na portret mężczyzny.

Kobieta z dzieckiem na ręku podeszła i stanęła przed portretem.

— Babciu, tiatia biedny — mówiło dziecko.

— Biedny, bardzo biedny — odpowiedziała kobieta i łkanie silniejsze wstrząsnęło ją całą.

W tej chwili dało się słyszeć otwieranie drzwi kuchennych i do pokoju weszła nizka, krępa dziewczyna, okryta dużą chustką, z koszem przewieszonym na ręku.

— Oj, la Boga, tom się zmachała — mówiła gruba Kasia, ciężko oddychając. — Jak też to pani sama tam chodzi taki świat i jeszcze z ciężarem!

— Mówże, mów. Opowiadaj wszystko, jak było — przerwała jej pani Lutecka. — Czy wszystko przyjęli?

— A ino, wsyćkoby tam wzięni. Mam tu przecie ten słoik z konfiturami i jeszcze cosik — odrzekła Kasia, grzebiąc rękami w koszyku.

— A list komu oddałaś?

— Zara wsyćko opowiem po porządku, jak się patrzy. Ano przyszłam do cytadeli, do tego domu, co tam z panią chodziłam — przyszłam i stoję pode drzwiami, a tu zara wychodzi ziandar i pyta: „A ty do koho?“ — A do mego pana, powiadam, co tu jest. A ten znów: „A do jakoho pana?“ A ja mu list podałam i mówię: ano przecież napisano. No i wzion i zara powiada: „Stupaj za mnoju!“ Zaprowadził mnie do pokoju, a tam wsyćko na stół wyłożył, a potem wzion nóż i każdą rzecz pokrajał na kawałki i chleb, i bułki, i mięsc. A ja mu chciałam niepozwolić i powiadam, po co to robicie, a ten mnie pchnął i mówi tak jakoś: „nie twoje dzieło“.

— A list, czy on zabrał, czy komu innemu oddałaś? — spytała pani Lutecka.

— Wsyćko zabrał. Złożył pięknie do koszyka, tylko mi te konfitury wyrzucił i ot to jeszcze — dodała Kasia, podając pani małą paczkę ciastek cukiernianych. — A potem to mi kazał czekać, a sam poszedł hen tam za taką kratę żelazną.

— No i cóż, długoś czekała?

— Oj długo, proszę pani — mówiła Kasia. — A co tam narodu! aj la Boga, tyle paniów z koszami czeka, a wszyćkie płaczą albo wzdychają. Jednej, to nie przyjąć nie chcieli. Tak biedaczka płakała, że aż mi serce cosik ścisnęło.

— Poczciwa jesteś Kasiu, ale już dość. Idź, rozpal ogień i ugotuj kaszki dla dziecka, — powiedziała pani Lutecka szeptem, bo mały Staś zasnął u niej na ręku.

Kasia pospiesznie zabrała koszyk wraz z brudną bielizną, którą w nim przyniosła, i, westchnąwszy głęboko, po cichu wyszła z pokoju.

Dziecko spało. Pani Lutecka usiadła z niem ostrożnie na małej kanapce i wpatrzyła się naprzód w drobną bladziutką jego twarzyczkę, a po chwili podniosła oczy i utkwiła je w wiszącym na ścianie portrecie. Na stroskanej, zmęczonej twarzy biednej staruszki osiadła ciężka, głęboka zaduma.

...Wigilja... i znowu taka strasznie bolesna wigilja... — myślała sobie: Zeszłego roku, była to pierwsza po śmierci synowej, ukochanej żony jej jedynaka. Ale wtedy byli przynajmniej razem — jej sokół kochany, jej syn jedyny, jej drogi Janek był przy niej. Razem też płakali i pocieszali się wzajemnie i w tym smutku nawet było wiele szczęścia, bo czuli oboje, jak bardzo się kochają. Lecz upłynęło niewiele czasu i nowy grom ugodził w jej siwą głowę. Zabrali go sokoła... Za myśli, za czyny szlachetne ukochanej ojczyzny i godności. Zabrali go, z nim razem biednej matce wydarli z duszy ostatni promyk jaśniejszy. I oto ósmy już miesiąc, jak cierpi i siły wytęża, aby nie upaść na duchu i żyć dla dziecka jego. Zachować to dziecko i całe, zdrowe oddać kiedyś synowi, stało się celem i jedynem podtrzymaniem w ciężkiem nad wyraz życiu staruszki. Ale życie nie pieści i coraz bardziej daje się we znaki. Brak środków nie pozwala dać dziecku tych wygód, jakich domaga się wątły jego organizm. Wszystko, co było droższego, już sprzedane. Głodząc się nieraz po dniach całych sama, co sobotę posyła synowi do cytadeli trochę posilniejszych pokarmów i odżywia słabowite dziecko. Lecz cóż pomogą wysiłki! Z każdym dniem staje się ono coraz bledszem, coraz przeźroczystszem, a rączęta coraz bardziej nabierają podobieństwa do suchych badylków.

— Czy dożyje!... Boże!... — szepcze zaciśniętemi z bólu ustami biedna staruszka, a dokoła niej, tuż za oknami rozlega się gwar wesołej przedświątecznej wrzawy...

II

Tego samego dnia przybyli do cytadeli pułkownik żandarmski Puzyrkin i prokurator Magnolis w celu przeprowadzenia badań nad uwięzionymi. Od rana już, w towarzystwie kilku innych żandarmów, siedzą za dużym stołem, przykrytym zielonemn suknem, na którym leżą całe kupy najrozmaitszych papierów, odnoszących się do spraw więźniów.

Dokończenie nastąpi.

ma być przywrócenie porządku w Anatolji. Obawiają się tam wybuchu powstania na wielką skalę.

Do „Berl. Tagelbl.“ zaś donoszą, że koło Saloniki mają się odbyć wielkie manewry.

W Kołach młodych oficerów tureckich panuje ogromny animusz do wojny z Bulgarją Nad granicą uprawiają przemycanie broni W ostatnich dniach zauważyć się daje także większy ruch wśrod band czarnogórkich i serbskich.

Korespondencja.

DORIZON 17 LUTEGO 1909 r.

Szanowna Redakcjo „Polaka w Brazylji“!

Po skromnych moich doniesieniach do Sz. Redakcji o postępie tutejszego t-wa im. „Jul-Jusza Słowackiego“, dziś podaję po raz wtóry cośkolwiek o jego rozwoju i działalności.

Jak wiadomo Sz. Redakcji, t-wo wyżej wspomniane zostało założonem dnia 25 października 1908 r., a zatem niespełna cztery miesiące i obecnie liczy ono 93 członków. Kasa T-wa rozporządza kwotą 446$750 z tego miało 116$000 rozchodu na zakupno rozmaitych przedmiotów, potrzebnych do tegoż T-wa.

Robiąc tak szybki postęp, niniejsze towarzystwo zajęło się wybudowaniem własnego domu na szkołę polską, na którą to został podany taki plan: 14 m. długości, a 10 i pół metra szerokości

Plac pod budowę szkoły ofiarowali Sz Obywatele Dorizonu, p.p. Stanisław Zawadzki i Józef Pawłowski.

Ponieważ kapitał T-wa nie wystarcza na budowę takowego domu, dlatego też została otworzoną lista dobrowolnych składek, którą to niżej podajemy, wszyscy łaskawi ofiarodawcy zamieszkują w Doriz nie

P.P. Stanisław Zawadzki 100$, Anastazy Waligóra 50$, Nikita Bułyk 50$, Mikołaj Łacinnik 10$, Aleksander Laskowski 10$, Jan Nastusiak 50$, Jan Szajkowski 5$, Michał Długosz 20$ Stefan Pustelnik 10$, Czesław Zakrzewski 10$, Edmund Zarzecki 10$, Antoni Tracz 10$, Grzegorz Kuczyński 5$, Manuel Perera 20$, Adam Mazurowski 5$, Michał Klempons 10, Józef Pawłowski 50$, Bronisław Petla 10, Andrzej Bachniuk 5$ Franciszek Pianowski, 5$, Wojciech Przybyszewski 5$, Tomasz Waligóra 10$, Józef Górnicki 5$, Teodor Dmochowski 4$, Jan Roliński 5$, Jan Pawłowski 10$, Jan Kuczma 5$, Józef Jajko 5$.

A zatym z wyżej wymienionej listy widzimy, że nasi koloniści chętnie się garną do zrobienia szlachetnego czynu dla dobra ogółu i ludzkości.

Nie mając nic więcej do zakomunikowania, zasyłam wszystkim ofiarodawcom na tej drodze staropolskie „Bóg zapłać“.

Życząc Sz. Redakcji jaknajszerszego rozwoju.

pozostaję z poważaniem
za Towarzystwo
Sekretarz Edmund Warnia-Zarzecki.

KRONIKA.

KONGRES. Od pewnego czasu trwające obrady kongresu stanowego w Kurytybie, nie poruszyły żadnej kwestji mającej jakiekolwiek głębsze znaczenie dla ogółu polskiego w Paranie. Przedewszystkiem deputowani należący do partji rządzącej i oppozycjoniści wygłosili dużą ilość mów krytykując wzajemnie swoją działalność teraźniejszą i dawniejszą, jak również rozpatrując i komentując różne fakta i zajścia polityczne, które miały miejsce w ostatnich czasach Po tem zapadło kilka postanowień w kwestji czysto administracyjnej.

Jedynie poruszono kwestję przeprowadzenia odpowiednich reform, patentów i podatków handlowych. Przy czym kongres dla skuteczniejszego rozwiązania tej kwestji postanowił zaprosić do komisji mającej na celu opracowanie wspomnianej reformy i przedstawicieli kupiectwa tutejszego różnych gałęzi. W tym celu odbyło się w klubie pracowników handlowych zebranie, na którym zostali wybrani do wyżej wymienionej komisji niektórzy z miejscowych kupców. Obecnie komisja ta rozpoczęła już swe prace, które wobec napotykanych trudności w dokładnem przeprowadzeniu tej zawiłej sprawy prawdopodobnie ogromnie się przedłużą.

IMMIGRACJA. W ubiegłym roku w naszym stanie zostały założone przez rząd federalny następujące kolonje: Miguel Calmon i „Tayo“ w municypjum Ypiranga, kol. „Xavier da Silva“ w municypjum Prudentopolis i „Gonçalves Junior“ w Iraty.

Również rozpoczęto mierzenie i przeprowadzać drogi na kolonji „Candido de Abreu“ w pobliżu kolonji Rio Claro i rzeki Iguassu. Kolonja Miguel Calmon posiada 488 lotów wiejskich po 25 alkrów każdy, 308 lotów miejskich, 4 baraki dla umieszczania immigrantów przed rozlokowaniem ich na lotach, 6 domów dla administracji kolonji, 70 domków dla kolonistów na lotach, pobudowanych przez rząd. Kolonja Tayo posiada lotów wiejskich odmierzonych 14 i domków dla kolonistów 14. Kolonja Xavier da Silva posiada: 120 lotów wiejskich odmierzonych, 112 lotów miejskich, 2 baraki dla immigrantów i 48 domków dla kolonistów. Kolonja Goncalves Junior posiada: lotów wymierzonych wiejskich 72 i miejskich 35, 1 dom dla zarządu kolonji i 40 domków dla kolonistów.

W ubiegłym roku przyjechało do Parany 6409 immigrantów, z których 3757 mężczyzn i 2652 kobiety. Według narodowości przybyli immigranci grupują się następująco: polaków i rusinów z Austryi 4062 osoby, polaków z pod zaboru rosyjskiego i rusinów z Podola i Ukrainy 1439 osób, holendrów 438, niemców 284, szwajcarów 125, francuzów 13, Włochów 7, węgrów 5, szwedów 4 i norwegczyków 2.

Napływ immigrantów odbywał się z następujących portów:

Z Rio de Janeiro przybyło 941 rodzin (5074 osób), z São Paulo 14 rodzin (87 osób), z Rio Grande do Sul 9 rodzin (61 osób), z Tryestu 2 rodziny (7 osób) i 660 osób pojedyńczych, z Hamburga 101 rodzina (520 osób).

Nowi przybysze zostali rozlokowani na następujących kolonjach: na kolonji Miguel Calmon 472 rodziny składające się z 2394 osób, na kol. Senador Correia 97 rodzin 498 osób, na kol. Jesuino Marcondes 51 rodzina 236 osób na kol. Affonso Penna 78 rodzin 375 osób, na kol. Xavier da Silva 187 rodzin 945 osób, na kol. Gonçalves Junior 76 rodzin 441 osoba. 658 ludzi pojedyńczych udało się jako robotnicy na linję kolejową S. Paulo Rio-Grande, w różne miejscowości stanu udało się 95 rodzin 794 osoby i na kolonji Tayo umieszczono 13 rodzin 68 osób.

DROGI I MOSTY. Sekretarjat robót publicznych poczynił zarządzenia w celu dokładnej naprawy mostu na rzece Iguassu na 22 kilometrze drogi do Tiete.

Również został wysłany urzędnik sekretarjatu robót publicznych, do Porto Uuião da Victoria dla zbadania stanu drogi prowadzącej z tamtąd do Palmas, przy czym o ile okaże się potrzeba, niezwłocznie mają być rozpoczęte prace w celu naprawy takowej.

KONSUL AUSTRYJACKI. Dnia 22-go b. m. przybył do Kurytyby nowy konsul austryjacki p. August Haller von Hollenburg na miejsce wyjeżdżającego do Rumunji p. Z. Okęckiego

KRWAWE ZAJŚCIE. Dnia 21 b. m. o godzinie 1-ej w nocy na ulicy Cabral wynikła krwawa bójka, w której został zamordowany nożem znany w Kurytybie awanturnik Szymon Bialle. Kilku innych uczestników bójki otrzymało ciężkie rany. Powodów tej bójki ani też więcej szczegółów wiarogodnych, na razie jest brak, gdyż uwięzieni przez policję awanturnicy, którzy brali czynny udział w tym zajściu dają zeznania przeczące jedno drugiemu.

MANEWRY. Dnia 18 b. m. w Rio de Janeiro odbyły się nocne manewry flotylli torpedowców na pełnem morzu. W ogóle od pewnego czasu dają się zauważyć czynione przez rząd brazylijski coraz szersze przygotowania wojenne, już pominąwszy zamawianie nowych pancerników w warsztatach angielskich, czynione są fortyfikacje niektórych portów, przeprowadzanie nowych dróg dla wojska w głębi kraju, robienie dokładnych planów miejscowości, następnie ciągłe ćwiczenia wojsk lądowych i zapowiadający się cały szereg manewrów floty wojennej pozwala robić różne przypuszczenia.

Widmo wojny grozi nietylko Europie.

Z AMAZONAS donoszą, iż jedno z tamtejszych plemion indyjskich urządziło zbrojny napad na mieszkańców miejscowości zwanej Malcy; przy czem wszystkich dorosłych kobiet i mężczyzn wymordowali bez litości, dzieci zaś porwali i unieśli z sobą w głąb puszczy.

MORDERSTWO. Donoszą z São Paulo, że ksiądz nazwiskiem Bosco, zranił ciężko wystrzałem z rewolweru, jednego kolonistę, który nie miał czem czy nie chciał zapłacić księdzu za chrzest. Więcej szczegółów nie posiadamy.

SZARAŃCZA. W niektórych okolicach stanu São Paulo, szarańcza poczyniła ogromne spustoszenia wśród roślinności. Najwięcej ucierpiało municypjum Nazareth.

BURZA. Dnia 18. b. m. w Santos miała miejsce silna burza. W porcie został uszkodzony statek „Parana“, kilkanaście barek zostało wywróconych lub uszkodzonych. Czterech ludzi zginęło.

UPAŁY. W Bahii upały są nadzwyczaj silne. Zaszła wielka ilość wypadków porażenia słonecznego.

TYGRYS. W Petropolis w obrębie rezydencji ministra Barão do Rio Branco wpadł tygrys, szerząc wśród obecnych strach paniczny, dopóki nie został zastrzelony przez jednego z gości ministra.

NADUŻYCIE. W kasie „Imprença Nacional“ w Rio de Janeiro okazał się brak 900 tysięcy milrejsów, podejrzany o popełnienie kradzieży kasjer umknął.

SZKOŁA ROLNICZA. W Parahybie została założona początkowa szkoła rolnicza, przeważnie dla małoletnich sierot i podrzutków.

Z BAHII donoszą, iż obecnie w mieście panuje zupełny brak wody, widocznie z powodu trwającej od dłuższego czasu suszy. Mieszkańcy z pragnienia cierpią dotkliwie.

WYNALAZEK. W Rio de Janeiro niejaki Pedro Lohr wynalazł przyrząd zabezpieczający wagony tramwajowe przed wykolejeniem się, zderzeniem i t. d.

Przyrząd ten ma być o tyle praktycznym, że wkrótce może znaleźć szerokie zastosowanie.

ŻÓŁTA FEBRA. Z Bahii donoszą, iż w pośród pozbawionych pracy robotników zaczęła się szerzyć epidemicznie żółta febra; liczba ofiar takowej z każdym dniem wzrasta.

Z RIO donoszą, iż rząd ma zamiar użyć do służby pocztowej w mieście automobili.

MINISTER WOJNY rozkazał przerwać zapisywanie ochotników do wojska w tutejszym dystrykcie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Telegramy przyniosły wiadomość o nowych trzęsieniach ziemi, z których jedno, miało miejsce w Persji, ofiarą którego padło stołeczne miasto Teheran. Dokładnych szczegółów o rozmiarach katastrofy nie posiadamy wiadomem jest tylko, że miasto prawie zupełnie zrujnowane i według przypuszczeń liczba ofiar w ludziach dosięga 100 tysięcy.

Również miasto Smyrna w Małej Azji zostało nawiedzone przez trzęsienie ziemi. Wiele ulic zrujnowanych doszczętnie. Liczba ofiar wynosi 8 tysięcy ludzi.

Z Konstantynopola donoszą, że tam trzęsieniem ziemi zostało zrujnowanych około 375 domów, ofiary w ludziach są znaczne. W całej Turcji panuje z powodu tej katastrofy silna panika wśród ludności.

Od administracji.

PRENUMERATĘ ZA ROK 1906 nadesłała p. Paulina Kaniewska.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1907 nadesłali p. p. Henryk Różycki, Paulina Kaniewska.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1908 nadesłali p.p.: Antoni Rosiński, Witold Białynia-Kowerski, Józef Słończewski, T-wo „Postęp“. Albert Nowicki, Henryk Różycki, Józef Dynarowski, Jan Szerengowski, Leon Kielar, Walenty Fałat

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁR. 1907 r. nadesł. T-wo „Postęp“.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁROCZE 1908 r. nadesł. p. Paulina Kaniewska.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1908 r. nadesłał p. Józef Usadzki.

PRENUMERATĘ ZA IV KWARTAŁ 1908 r. nadełał p. Kazimierz Kazimierczak.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1909 nadesłali p.p.: Antoni Rosiński, Marjan Zdrojewski, Franciszek Gronowicz, T-wo „Postęp“, Adam Sowizrał, Wincenty Waldowski, Walenty Rostafiński, Jan Furmaniak, Amen, T-wo Stefana Batorego, Henryk Różycki, Mikołaj Pawłowski, Józef Żurawski, Jan Dziedziński, J. P. K., Kazimierz Kędzierski, Juljan Zimnoch, Eustachjusz Uszacki, Jan Szendarski, Ignacy Szymczak, Józef Dytz, Dominik Galuszka, Henryk Tadajewski, Kazimierz Kazimierczak, Aleksander Fritsche, Walenty Gosik Wewrzyniec Hetka, Stanisław Nowacki, Antoni Gontarzewski, Eleonora Doliwka, Józef Pawlak, Jozef Zeszotarski, Antoni Bramowski Walenty Fałat, Tadeusz Czarniecki.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁROCZE 1909 roku nadesł. p.p.: Zofja Radwańska, Kazimierz Zygmund, Jan Płachta, Roman Paul (3 egz.)

PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1909 r. nadesł. p.p. Szczepan Trojanowski, Edward Olszowski.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. J. Szeręgowskiemu. — Żądane książki wysyłamy. Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarze dajemy prenumeratorom opłacającym całoroczną prenumeratę zgóry.

P. Antoniemu Gontarzewskiemu.—Otrzymaliśmy za pośrednictwem biura F. Misslera 10 milrejsów, przypuszczamy, że to są od pana. Prenumerata „Polaka“ zagranicą wynosi 10 milr. rocznie. Opis Królestwa Polskiego z przesyłką kosztuje 1$500. Nie wiemy jaką mapę pan żąda, mapa Królestwa Polskiego kosztuje 8 milrejsów. Oczekujemy odpowiedzi.

P. Eleonorze Doliwce. — Pieniądze otrzymaliśmy. „Polaka“ wysyłamy. Kalendarze obecnie wyczerpane.—Po otrzymaniu nowego transportu, wyszlemy niezwłocznie.

P. Leonowi Kielarowi.—Pieniądze otrzymaliśmy w kwocie 13 milów, z których 8 wpisaliśmy na prenumeratę naszego pisma, pozostałe 5 milr. są do dyspozycji pańskiej, ponieważ kalendarze u nas i Cezara Szulca są wyczerpane.

P. Bolesławowi Kowalskiemu. — Obecnie kalendarze wyczerpane. Po otrzymaniu nowego transportu, niezwłocznie takowe wyszlemy.

P. Konstantemu Czebrukowi.—Kalendarzy dotychczas dlatego nie wysłaliśmy, gdyż takowe zostały wyczerpane nietylko u nas, ale w całej Kurytybie. Pozostaje u nas do dyspozycji pańskiej 2 mile.

P. Adalbertowi Burkot.—Za prenumeratę „Polaka“ przez 6 miesięcy należy się nam 5 pesów. Za granicę Brazylji książki wysyłamy tylko za gotówkę.

P. M. Troncewiczowi.—Pieniędzy dotychczas nie otrzymaliśmy.

P. J. Rozpędowskiemu.—Pieniądze w kwocie 10 milr. otrzymaliśmy, z których 5 wpisaliśmy na prenumeratę „Polaka“ za resztę zaś wysłaliśmy żądane przez pana książki.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI. Z powodu silnej ulewy w Niedzielę dn. 14 b. m. Walne zebranie nie doszło do skutku. Obecnie zostało naznaczonem ponownie Walne zebranie na Niedzielę dn. 28 Lutego o godz. 2 po południu w lokalu redakcji „Polaka“.

ZARZĄD.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Zbyt był naturalnie rozsądnym, ażeby już teraz, szczególniej teraz, pozwolić sobie na jakiś wykrzyknik, ale do tej ostatniej brzęczącej idei już teraz nóżki w kolanach stanowczo mu drygały.

Tymczasem ze świeczką stało się to, co się zazwyczaj dzieje, gdy jej jest mało. Zgasła.

Porucznik po raz pierwszy poruszył się trochę niespokojnie.

— Czort! pomyślał.—żeby choć nie zapomniał drugiej z sobą przyciągnąć, bo by tu tymczasem wszystko wystygło...

Czekał jeszcze.

Ale owe rozweselające myśli, które jeszcze przed momentem same łazły mu do głowy, teraz musiał już niejako przywoływać do siebie, forsował je świadomie dla utrzymania się w stanie promiennej pogody ducha.

Tymczasem owo drugie „ja", które pokryjomu zrobiło niedawno rachunek czasu, teraz dało znać żołądkowi, że czas ten dawno już minął.

Porucznik mimowoli obejrzał się na drzwi, których naturalnie dojrzeć nie mógł w ciemności, i zmienił pozycję — z boku na wznak.

— Świnia! — pomyślał. — Cóż to on tak!...

Teraz jego rozigrane myśli z rozległej krainy marzeń zaczęły zwolna sciągać się do niego samego, grupowały się ze stanowczą natarczywością wokół znacznie szczuplejszego ośrodka, jakim był tylko i wyłącznie tylko — własny żołądek.

Siadł na sienniku i puścił ucho w kierunku drogi, którą tu przebył.

Nic, ani szmeru!

Przez chwilę ważył w sobie nieokreślone postanowienie, które narazie nie przekraczało skromnej chęci wysadzenia głowy za drzwi celki.

Wreszcie zdecydował się pozwolić sobie na to. Wstał i — zapomniawszy o konfiguracji swojej przygodnej kwatery — trzasnął boleśnie łbem w tak zwany „fortepian", to jest czyhającą tuż nad głową pochyłość dachu.

Syknął, ale przypadek ten zupełnie niespodzianie popchnął jego decyzję o jeden krok naprzód.

— Niech djabli porwą, poszukam tego bałwana!

Macając przed sobą naoślep drogę rękami, na rączkach dopełzał do drzwi, namacał klamkę i wylazł na korytarz.

I teraz znów stanął. Gdzie iść, naprawo, czy nalewo? Wprawdzie z dołu dolatywały teraz bardzo wyraźnie odgłosy życia, między którymi jak rakiety wybijały się często gęsto falsetowe piski rozigranych niewiast, ale to z dołu, przez grubość paru sufitów. Żeby się do tych odgłosów dostać, trzeba było przecie trafić przedewszystkiem do schodów.

Porucznik zrezygnował już z najściślejszego incognito, rozumując słusznie, że to da się jeszcze nadrobić, tymczasem zaś była na stole sprawa bieżąca, a żadną miarą nie cierpiąca dalszej odwłoki — jeść!

I z całem natężeniem pamięci zaczął sobie przypominać kierunek drogi, którą tu przybył.

Naprawo!

Z zachowaniem wszelkich ostrożności, macając przed sobą rękami, a plecami ani na moment nie popuszczając ściany, zaczął krok za krokiem posuwać się naprawo. I wreszcie wyciągniętą ręką tknął — w ścianę. Zmacał przez szerokość korytarza przed sobą — ściana! Za sobą — ściana!

A z dołu właśnie w tym samym momencie rozległy się tyle znane tony „kamaryński" i jednocześnie dom zatrzeszczał od tupotu licznych nóg, wybijających z ogniem trepaka.

Na takie objawy wezbranego wesela mogli się byli oczywiście zdobyć tylko ludzie z pełnymi żołądkami i nie o suchem gardle.

Porucznik zaklął serdecznie i w znacznie przyśpieszonem tempie zaczął teraz posuwać się nalewo. Zmacał w przechodzie drzwi swojej celki, zakręcił w bok na przełomie korytarza i znów zapchał się w kąt bez wyjścia.

A pod podłogą zabawa rozlewała się, jak powódź, cały dom zdawał się z zadowolenia pomrukiwać w spojeniach i podrygiwał do taktu.

A to musieli się nażreć!

Porucznik miał nawet wyraźne złudzenie, że przez szczeliny podłogi dolatuje go subtelny zapach mocno przyskwarzonej polędwiczki wieprzowej z kapustką.

Płakać mu się chciało.

Opadł duchem, jak pusty worek, nie mogąc się już zdobyć nawet na chęć obmyślania sposobów wydobycia się z tej matni.

Już nawet i głód jakby mu mniej zaczął dokuczać.

Ale w pewnym momencie drgnął i zaniepokoił się wewnętrznie. Jak powrotne echo uderzyło w niego znagła wspomnienie pewnego wrażenia, którego narazie w mnogości wielu innych drobnych wrażeń, a przytem przy natężeniu całej uwagi w innym kierunku, nie był sobie w stanie uświadomić. Oto przypomniał sobie, że podczas wędrówki tam i z powrotem po korytarzu jakieś głosy zdawały się dolatywać go nie z dołu, ale gdzieś niby z boku, z góry...

Podniósł głowę i pamięcią wpatrzył się w ciemność.

Tak, nie ulegało wątpliwości, to było gdzieś w połowie korytarza, nieco na lewo od drzwi jego celki.

Raźno posunął powrotną drogą.

Doszedł do pewnego miejsca—głos przemknął jak przez szybko uchylone drzwi,—posunął się jeszcze o jeden krok dalej—i znów go zgubił.

Cofnął się i zaparł w sobie dech. Tak bez wątpienia, głos, który słyszał obecnie, nie pochodził z pod podłogi.

Postąpił parę kroków wszerz korytarza i oparł rękę na ścianie, z poza której ten głos zdawał się dobywać.

Najniespodziewaniej ściana rozstąpiła się bez szmeru, jak lekko przymknięte drzwi, na twarzy poczuł wyraźne tchnienie roztwierającej się przed nim obszerniejszej pustki.

Jednocześnie głosy stały się wyrazistsze, już zdawały się rozczłonkowywać w ogniwa poszczególnych, odrębnych od siebie wyrazów.

Z uchem podniesionym w kierunku źródła tych słów, i nogami ostrożnie macającymi każdą piędź drogi, Zwierkow zaczął się posuwać naprzód.

I w pewnej chwili mrugnął nagle i gwałtownie targnął głową. Jak ostra igła zakłuł go nagle w źrenicę cieniutki, wynikający zkądś z mroków na wysokości nosa, promyk światła.

Ten promyk po pustych ściąnach jego żołądka zaigrał całą tęczą nadziei.

Raźniej już postąpił naprzód, natknął się na jedną jeszcze ścianę, która przy bliższym rozpoznaniu okazała się również drzwiami — i wreszcie źródło światła, jak również i źródło tych głosów, które go do tego światła doprowadziły, zabłysło wąską, wydłużającą się wzwyż szczeliną tuż przed jego nosem.

Do szczelinki tej porucznik nie zaniedbał przytknąć natychmiast—nie nos wprawdzie— ale ucho.

Głosy słychać było teraz wyraźnie, jak gdyby rozmawiający znajdowali się tuż, tylko jak gdyby zawieszeni byli w klatce na wysokości głowy.

Dla skontrolowania tego ostatniego wrażenia, wysunął jeszcze przed siebie nogę o ile mógł najdalej—istotnie trafił w pustkę.

Z tym większym zainteresowaniem przytknął ucho do szpary.

Z początku, aczkolwiek słyszał każde słowo, słowa te, razem wzięte, były dla niego tym tylko, czym naprzykład szum spadających kropli deszczowych. Nie mógł ich powiązać w uchwytny sens.

Tuż nad jego głową rozległ się naprzykład dziwnie dudniący głos:

— ...Pułk trzydziesty strzelców syberyjskich — trzeci most nad rzeką Hun...

Inny głos z boku mówił:

— Sześćdziesiąt procent Polaków, dziesięć żydów. Zupełnie nasz.

Na to znów pierwszy:

— Czy to ten Jędrek Mróz, to z tego pułku?

— Tak.

— Dzielny chłop. Wyobraźcie sobie, ten idjota Bezsonow umyślił sobie skaptować po kilku żołnierzy z rozmaitych pułków na swoich szpiegów, i między innymi trafił także na Jędrka. Naturalnie sprytny chłopak zaprzedał mu się niby z ciałem i duszą bo to mu daje zupełną swobodę ruchów. I możecie sobie dośpiewać, jak tej swobody używa. Zawdzięczając jemu, nawet część żydków dała się wciąguąć. Cha, cha, wyobrażam sobie...

Porucznik mimowoli roztwierał tylko gębę.

— Co za bigos! — myślał. — Nic nie rozumiem.

Naraz rozległ się trzeci głos:

— A ty, koleżko, nie przeszkadzaj! Już i tak zamiast „trzeci most" napisałem „trzeci pułk".

Na pierwszy dźwięk tego głosu fala radości przebiegła żołądek porucznika.

Już otwierał usta do wykrzykniku:

— Ależ to!...

W tej chwili za ścianką rozległo się wyraźne podkreślenie skrzypiącem piórem i jednocześnie ten sam trzeci głos znów się odezwał:

— Gotowe. Doktor nic już nie ma do zaznaczenia?

Zamierzony wykrzyknik nie wiadomo dlaczego skonał na ustach Zwierkowa. Już tylko w duchu odpowiedział sobie: „Ależ to Łajkow!". Jednocześnie powstało w nim dziwnie niepokojące pytanie, które również wskutek nieuświadomionej jeszcze dla niego przyczyny naprzód już kazało jego sercu tłuc się dziwnie w piersiach: „Co ta bestja tu knowa?".

W odpowiedzi na ostatnie pytanie Łajkowa dalszy głos, należący zapewne do nazwanego doktorem, odpowiedział:

— Do zaznaczenia nic. Z naciskiem tylko powtarzam, że ten pułk zasługuje na specjalną uwagę. Gdyby tylko wasze prawa pozwalały na to, odrazu moglibyście tam nasi chłopcy skierować karabinki na rosyjską linię. Bo i oficerów jest tam kilku Polaków, z którymi sam rozmawiałem, a te pozostałe trzydzieści procent Moskali toż to zero. Powiążą ich, jak baranów.

Zwierkow już zaczynał odczuwać wrażenie, podobne do rozśliniewania błyskawic w czarnych mrokach nocy. Połykał rwący mu się w piersiach oddech.

— No!... — mógł tylko na razie stan ten sformułować sobie w duszy. — No, no!...

Łajkow odpowiadał:

— Sami wiecie. Jaka jest w tem racja, że cudzoziemców nie przyjmujemy do swoich szeregów, tego nie będę wam tu w tej chwili wyłuszczał, tembardziej, że czasu nie ma po temu. Jednem słowem, że nie. Ale efekt dla nas będzie ten sam, gdy ten most — jeden z najważniejszych punktów strategicznych — odrazu dostanie się w nasze ręce. A gdy nadto i inne pułki, o których już wspominaliście, rzucą częściowo broń — bo o nic więcej nie chodzi — wówczas armia Kuropatkina przestanie istnieć. I wówczas — bądźcie pewni — Japonia znajdzie możność wynagrodzenie wszystkich tych waszych chłopców.

W tej chwili nad głową Zwierkowa, któremu z natężenia słuchu pot występował na czoło, deski zatrzeszczały niepokojąco. Widocznie ktoś z rozmawiających poruszył się silniej.

— Jokodama, głupiś!—odezwał się jednocześnie najpierwszy głos.—Zapamiętaj to sobie, że ani my, ani tamci wszyscy nie robimy nic dla jakiejś waszej nagrody. Celem naszym jest, ażeby Rosja tutaj na polach Mandżurji znalazła swój grób. I gdy to nastąpi, będzie to dla nas zupełną nagrodą, bo my wówczas zmartwychwstaniemy.

Teraz znowu deski nieco dalej poruszyły się. Odezwał się Łajkow, ale jakimś dziwnie wzruszonym głosem.

— Przepraszam was bardzo za to słowo, które—wierzcie mi—wypłynęło nie ze złej intencji, a jedynie z niewłaściwego użycia. Myślałem o nagrodzie w znaczeniu wdzięczności, która nigdy w sercach japońskich nie wygaśnie.

Zwierkow szybkim ruchem strącił sobie parę kropli potu, które z czoła zjechały mu na brwi i groziły zalaniem oczu.

— Ach, czorty! Oj jak, oj ono jak!

Drżał cały febrycznie, we łbie wirowały mu z szaloną szybkością olbrzymie kręgi, naprzemian oślepiające jasne, to znów mroczne, nie do ogarnięcia zwykłym rozumem.

— Ach szatany!

Jednakże pośród chaosu, panującego w jego głowie, zwolna — jak małe źródełko pulsować pewna myśl, pewne jakby przeczucie, które narazie równie go olśniewało, ale olśniewało radością, które napełniało go dreszczem, ale dreszczem takim, jakiego się doznaje tylko wtedy, gdy się stanie naraz wobec ziszczenia jakiegoś wielkiego upragnienia.

— Armja rosyjska przestanie istnieć! — szepnął.

Tak, nie ulega wątpliwości. Przy wykonaniu, przy udaniu się tego szatańskiego planu, przy masowym przejściu całych pułków na stronę wroga, całą armję oczekiwała niechybna zagłada. A więc, ktoby te plany pokrzyżował, tym samym stałby się zbawcą armji, ba, mało powiedziano, zbawcą Rosji!

Czy jest dosyć nagród i zaszczytów, którychby dla takiego nie było zamało?!

Zwierkow czuł już na swych piersiach przyjemne łechtanie osypanego bryljantami, jak gołębie jajo, Włodzimierza pierwszego stopnia...

I to wszystko bez głupiego narażania się na nieopatrzne nieprzyjacielskie kule, bez uronienia jednej kropelki swej drogocennej krwi!

Tylko, naturalnie, jeżeli wystąpić, to wystąpić z czemś, pochwycić w ręce wszystkie nici, nakryć łotrów, jak czapką,

A więc — przedewszystkiem wiedzieć kogo nakryć!

Z sercem, walącym w piersiach, jak młot hydrauliczny, porucznik puścił w szczelinę źrenicę.

Z początku doznał tylko uczucia, jakgdyby oko przerżnięto mu od góry do dołu. Oślepił go blask. Spróbował drugiem okiem — to samo. Wreszcie wspiął się na paluszki i zrobił sobie ze zwiniętej dłoni ochronny okular. Teraz przeniknął wreszcie wzrokiem wewnątrz, ale jedyna rzecz, którą mimo wszelkich wysiłków mógł dostrzedz, była chwiejąca mu się tuż przed samym nosem goła... pięta!

Naprożno próbował to jednym, to drugiem okiem naprzemian. Owa pięta zdawała się urągać wszelkim jego wysiłkom, zasłaniała mu cały widnokrąg. W pewnej chwili na tym widnokręgu pokazał się jeszcze tylko równie goły wielki palec drugiej nogi, który, jakby szydząc z wszelkiego niebezpieczeństwa, najbezczelniej w świecie połechtywał sobie ową piętę poniżej kostki.

Porucznik na chwilę zadumał się. Poprzestać może na tem, co słyszał? Ale nie, taki bestja japończyk, sam zdemaskowany, mógłby zechcieć salwować swoich wspólników. I wówczas bywaj zdrów, cała sprawa przepadłaby. Tych wspólników należało koniecznie, koniecznie widzieć na własne oczy!

A gdy szpara za ciasna do wetknięcia w nią całego oka, więc rzecz bardzo prosta — rozszerzyć ją. I porucznik zaczął gorliwie a przezornie pracować paluszkiem, wybierając momenty, gdy za ścianą rozmowa się ożywiała.

Ściana była z gliny na chróście, robota szła raźno. Już powyżej pięty zaczynały zwolna wyłaniać się pantalony wzwyż.

Aliści glina ma to do siebie, że łatwo ustępuje ale też nie mniej łatwo opada.

I porucznik naraz został jakby piorunem rażony. Tuż pod nogami zadudniała po deskach oderwana nagle jedna większa bryła, za którą posypał się jak z worka drobny miał.

Za ścianą ucichło się, jak makiem zasiał. Potem rozległo się suwanie nogami, jakby pośpiesznie zrywających się z miejsc ludzi.

Zwierkow w pierwszym momencie miał tylko to jedno wyraźne pragnienie, ażeby rozwarła się przed nim jaka boczna ściana, przez którąby mógł wyskoczyć na świat. Ale, naturalnie, pragnienie było płonne.

Potem błysnęło mu, żeby ot gdzieniebądź szmyrgnąć w kąt, przyczaić się pod ścianą. I to naturalnie było głupie, bo przecież w tejże sekundzie skombinowali, że momentalnie znaleźliby go tu ze świecą. I wreszcie wybrał to, co było jedynie racjonalnem. Zemknąć do swej celki i udać, że śpi. Przecie glina mogła się równie dobrze sama przez się oberwać!

Cały ten namysł trwał zaledwie mgnienie oka. Już za moment pomknął z powrotem, obijając się jak piłka bokami o wązkie ścianki korytarza, utknął nosem w siennik i zachrapał, starając się nawet przed sobą samym nie dopuszczać myśli o prawdziwym stanie rzeczy.

Tymczasem trzej zgromadzeni na górce spoglądali na siebie pytająco i w głuchym milczeniu, szczególniej zaś dwaj pozostali na Jokodamę.

Ten ostatni spoglądał jakby się usprawiedliwiając.

— Nie wiem. Tu nikt nie może, to jest pewne!

Naraz przyszedł mu do głowy Zwierkow.

Powstał szybko, krew zbiegła mu z twarzy. Przez moment myślał z palcem na czole.

— Poczekajcie tu chwileczkę, ja natychmiast!...

Wybiegł i pociemku znanymi sobie schodami za moment był obok celki Zwierkowa.

Otworzył ostrożnie drzwi. Z wewnątrz dolatywało równe, spokojne chrapanie.

Postał przez chwilę w progu, nadstawił ucho w kierunku, gdzie niedawno rozległ się ten podejrzany łomot, jeszcze raz wetknął do środka głowę.

Wreszcie przymknął drzwi z powrotem.

— Nic, płonne obawy! Ten kloc śpi jak prawdziwe drewno.

Uspokojony wracał z powrotem, inż znów wstępował na ostatnie wiodące na górę schodki.

Naraz zatrzymał się i nadstawił ucha. Z dołu rozlegało sią wyraźne, acz przytłumione wołanie.

— Łajkow, Ła—ajkow!!

Na chwilę zawahał się, wreszcie machnął ręką.

— Pewnie któryś z tych pijanic. Niech go!...

Ale wołanie znów się rozległo, [illegible] z innej strony i jakby mocno zaaferowane.

— Łajkow, ej do djabła, Łajkow!

Poznał głos swego pomocnika fryzyerskiego i szybko zbiegł po schodach na dół.

Chłopak wchodził właśnie ze dworu do sieni.

— Ty czego się tak drzesz?

Chłopiec z trudnością złapał dech w piersi.

—Panie, ach panie, ja tu tak szukam, wołam, a pan się gdzieś zatrząsł. Jego prewoschoditielstwo, generał Kuropatkin, przysłał tu do pana.

— Kuropatkin? Do mnie?!

— Właśnie jego kamerdynerńczeka na dole, powiada, żeby pan zaraz szedł, bo jego prewoschoditielstwo czeka.

— Do mnie? Na mnie czeka?

Naraz zerwał się szybko z powrotem po schodach.

— Zaraz! — krzyknął już z góry. — Zaraz wrócę.

Wpadł do izby, w której zostawił swoich kompanów i wyrzucił jednym tchem:

— Tamto nic. Glina się oberwała. A teraz muszę zaraz lecieć! Kuropatkin posłał po mnie!

Obaj zerwali się na obie nogi.

— Kur...?! Kuropatkin?!

— Nie wiem, po co, ale naturalnie pójdę. Zaczekajcie, wrócę, to się dowiemy.

I równie szybko zbiegł z powrotem po schodach.

W sieni obok chłopca stał już teraz we własnej osobie — Wańka. Spojrzał na niego z góry i protekcjonalnie.

— Instrument masz w porządku?

— Instr...?!

Jokodama pomimo przygotowania na wszelkie niespodzianki, otworzył nieco usta.

— No, a po co — myślisz ty — jego prewoschoditielstwo będzie cię wzywać do siebie? Na dyskurs? — Ażebyś nagniotki powyżynał. Na to i instrument.

— Ach, więc tak! Natychmiast, zaraz, natychmiast!

Wańka uśmiechnął się pobłażliwie.

— To to! Uważaj-że, bratku, żeby instrument był jedno słowo instrument. Odpowiedni!

— Natychmiast!

Jokodama wpadł do golarni, otworzył nerwowo szufladę z narzędziami.

Zdawał się nie słyszeć głosów gratulujących mu tego zaszczytu paru oficerów, nie widział tych noży i pilników, których jego drżące palce dotykały. Czerwieniał i bladł naprzemian, żyły na skroniach napęczniały mu krwią, jak postronki, z rozszerzonych źrenic wyzierały dumy głębokie i rozległe, jak siwe bezmiary oceanów.

— Co, Iwan!—zagadnął go jeden z oficerów.— Zaszczyt, ale dusza w piętach? A nie zatnij tam jego prewoschoditielstwa.

Drgnął tajemnie i zaraz, jagby to drgnienie ocuciło go, uśmiechnął się automatycznie.

Skłonił się uniżenie według swego szablonu i, wziąwszy pudełeczko z instrumentami pod pachę, wyszedł do oczekującego go Wańki.

— Gotów!

Teraz był już zupełnie spokojny. Los, ślepy los, wkładał w jego rękę nić, za pociągnięciem której mógł wywrócić z gruntu całą machinę bojową — i wiedział, czego od niego w takim razie jego ojczyzna mogła wymagać! Tam, w pudełku z instrumentami chirurgicznymi, leżał już, łypiąc stalowymi bokami, niewielki trójgrannik, którego ostrze, wbite pewną ręką, mogło sięgnąć najwyżej do serca.

I wiedział, że ręka mu nie zadrga.

A własne życie?—Ha, ha! Oto uśmiech, jak słoneczny promień osiadał na jego ustach na samą myśl, że w takiej sprawie może je postradać.

I kroczył koło Wańki z podniesioną głową, pogwizdywał z cicha i pieścił myślą kościaną rączkę, która kołatała mu pod pachą w pudełku, jakby przypominając o sobie, jakby się niecierpliwiąc, że tak długo pozwala jej leżyć bezczynnie.

Wańka poglądał na niego z boku i ten wyraz swobody widocznie mu się nie podobał.

Przemierzył go parę razy z pod oka od góry do dołu, mruknął coś pod nosem i wreszcie rzekł:

— A ty tam tego... Żebyś się u jego prewoschoditielstwa umiał zachować, bo potem na mnie by było!

Jokodama spojrzał na niego z boku, jakby na głos zlatywał na niego z wielkiej góry.

— Jak?

— Żebyś się—mówię—zachować umiał, bo to, wiesz, nie do równego idziesz a potem było by na mnie, żem grubjanina sprowadził.

— To nie twoja rzecz!

Teraz znów Wańka spojrzał na niego z wysoka i z nieco zmarszczoną brwią.

— Jak?

Jokodama w lot połapał się w sytuacji.

— To jest, tak, tak, naturalnie, cóż ja gadam! Wybaczcie mi, tak właśnie byłem zajęty myślami o tym, jak to ja dam sobie radę, jak przystąpić do roboty, żeby nie obrazić dostojnej osoby, że doprawdy zapomniałem, z kim mówię. Oto do czego doprowadzić może człowieka roztargnienie. Wybaczcie, proszę!

Uśmiechnął się wstydliwie i pokiwał głową, że niby jak to on może czasem przez nieopatrzność palnąć niechcący głupstwo.

Wańce oblicze rozpogodziło się.

— To, to! Ja się też zadziwiłem, bo cie przecie nie od dziś znam. Uważaj-że, bratku, uważaj, bo jeżeli już teraz na samą myśl tracisz głowę, to co będzie, gdy staniesz oko w oko przed jego prewoschoditielstwem!

Jokodama naraz tak raptownie zatrzymał się w miejscu, że Wańka mimowoli poszedł za jego przykładem, jakby szarpnięty sznurkiem i nawet dla wszelkiej pewności cofnął się o jeden krok.

— Co, co takiego?

Jokodama milczał i patrzał na niego, ale patrzał takimi oczam, jakgdyby źrenice odwróciły mu się naraz wstecz i przyglądały się jakiejś olbrzymiej wewnętrznej myśli, takiej myśli, od której dźwigającejją głowie żyły pryskają na skroniach.

Wańka patrzał na niego podejrzliwie i kręcił głową.

— Coś ty, bratku, nie te.. Jakbyś się napił ponad miarę.

Źrenice Jokodamy obróciły się znowu, jak ciężkie koła i pierwszy promień, który z nich trysnął, był jednym wyrazem bezdennej trwogi—trwogi i niepewności.

— No i czegoż gały wybałuszasz? Mów raz, co ci jest. Idziesz, czy nie idziesz?!

Jokodama odetchnął głęboko i naraz zdecydowanym ruchem potarł ręką po czole, jakby spędzając gęsty tuman, który mózg uciskał.

— Zapomniałem jeden najważniejszy instrument —rzekł szybko.—Poczekajcie tu moment, lub jeszcze lepiej, idźcie naprzód, ja was w mig dopędzę.

I nie czekając odpowiedzi, zwrócił i pędem pobiegł do domu.

Wańka ścisnął ramionami i poszedł zwolna naprzód.

— Zwarjowała kanalja z radości!

Tymczasem Jokodama bocznym wejściem wpadł do domu, jak na skrzydłach przeleciał schody i za moment znalazł się w komórce, służącej jemu samemu za mieszkanie.

Tu zaświecił lampkę i otworzywszy zamaskowane w ścianie drzwiczki, odsłonił niewielką szafkę, której półki zastawione były słoikami, flaszeczkami rozmaitego kształtu i wielkości.

Moment szukał, brząkając szkłem, zrzucając w pośpiechu słoiki na ziemię. Wreszcie wydobył małe blaszane pudełko, a z niego szklaną bańkę wielkości grochu i połyskującą martwym matem, jak źrenica trupa.

Położywszy ją na rozpostartej dłoni, przez chwilę wpatrywał się w nią pod światło lampy dziwnie rozszerzonymi źrenicami, drżąc na całym ciele jak w febrze.

Wreszcie z pudełka z instrumentami wyjął najcieńszą igłę i koniec jej przybliżył ostrożnie do otworu bańki.

Na moment jeszcze się zawahał, otarł z czoła pot, jakgdyby ta błaha praca, którą zamierzał wykonać, już naprzód napełniała go niesłychanym znużeniem.

Wreszcie koniec igły zagłębił się w bańce. Japończyk zachwiał się na nogach, oczy jego przymknęły się na białej, jak wapno twarzy.

Potym cisnął nagle bańkę na ziemię, rozdeptał ją na miazgę jednym uderzeniem nogi, starannie wpiął igłę na widocznym miejscu w poduszeczkę pudełka i szybko wybiegł.

Wańka zdążył już tymczasem ujść spory kawał drogi.

Usłyszawszy nadbiegającego, zatrzymał się.

— No, pewny byłem, że już nie wrócisz. Myślałem, żeś się ulękł swego zadania.

— Ja nigdy nie zawiodę. Nigdy!—powtórzył.

— Chodźmyż prędzej, bo jego prewoschoditielstwo może się tymczasem zniecierpliwić.

Za kwadrans byli już przed domem, zajętym na kwaterę Kuropatkina.

Wańka wszedł pierwszy.

Kuropatkin wbrew przyzwyczajeniu leżał bezczynnie na sofie i, założywszy ręce pod głowę, apatycznie spoglądał na sufit.

Usłyszawszy wchodzącego, obrócił nieco głowę.

— No?

— Jest!

— A! Ściągnij-że mi buty i zawołaj go. A sam nie podsłuchuj-że potym pode drzwiami, proszę cię bardzo.

Wańka zrobił obrażoną minę i, odwróciwszy się ostentacyjnie, otworzył drzwi.

Jokodama zgięty w pałąk, z łokciami przyciśniętymi do boków, wsunął się na paluszkach i z ukłonem stanął koło progu.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

PARLAMENT ANGIELSKI.

W wielkiej Karcie Swobód, którą panowie angielscy zdobyli siłą na królu Janie Bez Ziemi w 1215 roku był ważny punkt, że król nie ma prawa nakładać żadnego podatku inaczej, jak za zgodą zgromadzonych na radę biskupów, opatów, hrabiów i większych baronów.

Ale następca Jana, król Henryk III, Wielkiej Karty nie szanował i marnował dużo pieniędzy na zbytkowne życie. Długi doszły do 350.000 grzywien srebra, a Henryk chciał jeszcze przygotować kosztowną wyprawę, aby dla syna zdobyć koronę neapolitańską.

W 1258 r. baronowie, zwołani na radę co do tej wyprawy, nietylko odmówili pieniędzy, alę zmusili króla do piśmiennego zobowiązania, że Wielką Kartę wiernie wykonywać będzie—i że 24 panom pozwoli dozorować wszystkich urzędników. Uroczyście Henryk to zaprzysiągł, lecz z wielką niechęcią. Na czele baronów stał wtedy Szymon Mąfort, który przewidując nieuniknioną walkę, powziął myśl nową—uzyskania poparcia mieszczan. Mieszczanie przyjęli jego wezwanie, powitali wyjeżdżającego Mąforta biciem w dzwony i dostarczyli mu 15.000 zbrojnego ludu. Mąfort stoczył bitwę z królem — i wziął go do niewoli. Nie pozbawił go jednak tronu, lecz w jego imieniu rozkazywał i rządził przez rok cały.

Do załatwienia spraw spornych zwołał Radę powszechną do Londynu, pamiętną z tego względu, że prócz baronów i wyższego duchowieństwa, byli wezwani posłowie od uboższego rycerstwa i od mieszczan.

Taka rada obejmowała już wszystkie stany narodu angielskiego—stała się całkowitym sejmem narodowym i otrzymała nazwę parlamentu.

Wtedy stany zasiadały w czterech oddzielnych komnatach lecz od następnego 14-go wieku baronowie połączyli się z duchowieństwem w jedną Izbę Wyższą, czyli Lordów, a mieszczanie z drobną szlachtą zasiedli wspólnie w drugiej Izbie Niższej, czyli Izbie Gmin. Parlament taki przetrwał różne przewroty i ciosy i trwa do dziś dnia.

T. K.

REWOLUCJA ANGIELSKA.

Źle działo się w Anglji, gdy w 1603 roku zaczęła panować rodzina, pochodząca ze Szkocji,[1] rodzina Sztuartów. Ci królowie nie mieli pojęcia o usposobieniu Anglików i chcieli rządzić samowładnie.

Królowie Sztuarci głupi, uparci i kłamliwi wywołali gwałtowny wybuch ludowy. W 17 wieku Anglja przeżyła wielką rewolucję, w której pozbyła się królów—despotów.

Walka rozpoczęła się od wstąpienia na tron Karola I 1625 roku. Królowi temu nie ufano, obawiając się, by pod wpływem swej żony Francuzki, nie zechciał zaprowadzić porządków, podobnych do ówczesnego despotyzmu francuzkiego. To też pierwszy parlament, który się zebrał za Karola I, tylko na rok uchwalił podatki. Król rozgniewany zrzekł się podatków, rozwiązał parlament i próbował sobie poradzić pożyczkami. Ale to mu się nie udało i w niespełna rok musiał ponownie zwołać parlament. Nowi posłowie jednak nie byli bynajmniej uleglejsi. Parlament prowadził proces przeciw faworytowi królewskiemu i nie śpieszył z uchwaleniem podatków. Karol znów go rozwiązał i uciekł się do zaciągania pożyczek, ale... przymusowych, do gwałtu. Bezprawnie zaczął ściągać podatki, których naród nie uchwalał.

Ale Anglicy, przyzwyczajeni do wolności, energicznie opierali się tym nadużyciom. Podatków nie dawano. Wtedy rząd narzucał ludziom na kwatery rekrutów, przyczym popełniał podwójne nadużycie, bo chwytał i zapisywał do wojska ubogą ludność bez pozwolenia parlamentu.

Duchowieństwo, zależne od króla, który mu płacił pensję, z ambon ogłaszało, że podatki należy płacić. Wobec tego oburzenie ludu rosło.

Wreszcie król, widząc że gwałtami nic nie poradzi, znów zwołał parlament i zgodził się na jego warunki. Przedewszystkiem musiał wydać uroczysty manifest, potępiający duchownych, którzy w ciągu dwu lat straszyli piekłem ludzi, opierających się podatkom. Dalej przyrzekł, że bez pozwolenia parlamentu nie będzie ani podatków zbierać, ani karać opornych. Wtedy dopiero parlament uchwalił niektóre podatki.

Ledwie to zrobiono, Karol parlament rozwiązał i przez lat 11 rządził samowładnie.

Teraz istniała tylko droga walki „nielegalnej“: Szerzono książki, drukowane tajemnie w kraju, lub przywożone tajemnie z Holandji. Coraz częściej odbywały się zgromadzenia, rozpędzane przez wojsko.

Podatków, mimo kar, nie chciano płacić — rząd musiał je zbierać siłą zbrojną, a koszty takiego zbierania pochłaniały nieraz cały dochód.

Tymczasem Szkoci, oburzeni też na Karola, w 1639 r. powstali i podeszli do granicy angielskiej. Przestraszony król zwołał 1640 r. parlament, bo nie miał pieniędzy na wojnę. Teraz parlament nie dał się już rozwiązać. Zniesiono wiele nadużyć, ścięto najważniejszych doradców i pomocników królewskich. Karol, widząc że to nie przelewki, uciekł z Londynu r. 1642. Zaczęła się teraz wojna między wojskami króla i parlamentu. Trwała ona lat 5. Wreszcie naród wziął Karola do niewoli.

Na czele parlamentu stanął śmiały i energiczny Kromwel. Po dwóch latach trzymania króla pod strażą, oddano go pod sąd, który wydał wyrok śmierci. Dnia 30 Stycznia 1649r. stracono Karola I. a 19 Maja ogłoszono republikę z Kromwelem na czele.

Już wówczas w parlamencie republikańskim było stronnictwo, żądające praw równych dla wszystkich. Zwano je stronnictwem „wyrównywaczy“.

Wyrównywacze żądali powszechnego głosowania, corocznych wyborów do parlamentu, zupełnej wolności wyznań, zniesienia wojska stałego, zastąpienia wszystkich podatków procentem od dochodu, zapewnienia środków do życia ubogim, starcom, ułomnym.

Kromwel, który przedewszystkiem chciał zadowolić swą ambicję, zgniótł wyrównywaczy.

W 1660 roku do Anglji nawet królowie wrócili.

Pomimo to jednak rewolucja angielska złamała raz na zawsze zachcianki despotyzmu królewskiego, dała Anglikom swobodę, jakiej inne narody nie miały, zapewniła narodowi wolny i bezpieczny rozwój.

B. A. J.

[1] Szkocja, dziś połączona z Anglją, w 17-ym wieku stanowiła państwo oddzielne.

Rozmaitości.

ŚWIAT W CYFRACH.

Według najnowszych dat centralnego biura geograficznego w Londynie wyraża się cały świat w następujących cyfrach:

Części świata: 1] Europa 437 miljonów mieszkańców, 2) Afryka 126 miljonów, 3) Azja 851 miljonów, 4] Ameryka 161 miljonów, 5] Australja 51 miljonów. Razem na lądach mieszka 1,626 do 1,685 miljonów ludzi.

Państwa co do wielkości zaludnienia: 1] Anglja (razem z koloniami) 403 miljony mieszkańców, 2) Chiny 350 miljonów, 3) Rosja 152 miljonów, 4) Stany Zjednoczone 98 miljonów, 5) Francja 81 miljonów, 6] Niemcy 78 miljonów, 7) Japonja (z Koreą] 62 miljonów, 8) Austro-Węgry 50 miljonów, 9) Holandja 44 miljony, 10) Turcja 38 miljonów, 11] Włochy 36 miljonów, 12] Belgja (z Kongiem) 27 miljonów, 13] Hiszpania 20 miljonów.

Miasto: 1) Londyn 7 miljonów 2) Nowy York 4 miljony, 3] Paryż 3 miljony, 4) Chicago 2 miljony, 5) Berlin 2,100,000, 6) Wiedeń 2 miljony, 7) Tokio 1 i trzy czwarte miljona, 8) Filadelfia półtora miljona, 9) Petersburg 1,400,000, 10] Moskwa 1,300,000, 11] Konstantynopol 1,200,000, 12] Buenos Ajres 1 miljon, 13) Pekin 1 miljon.

Rzeki co do długości: 1] Nil w Afryce, 2] Amazonka w Ameryce, 3] Jenisej w Azji, 4) Wolga w Europie.

Budowle co do wysokości: 1. wieża Eiffel w Paryżu 300 metrów, 2. obelisk w Waszyngtonie 169 m., 3. wieża w Turynie 164 m., 4. wieża w Kolonji 158 metrów.

Góry najwyższe: 1. Everest w Azji 8.840 metrów, 2. Aconcagua w Ameryce 7,040 metrów, 3. Elbrus w Europie 5,269 metrów.

Koleje. Długość wszystkich linij kolejowych na świecie wynosiła z końcem 1807 r. 933,850 kilometrów, a szyny mogłyby 26 razy otoczyć kulę ziemską. Najwięcej kolei [473,096 kilometrów] ma Ameryka, dalej Europa, 316,093 kilometrów, Azja 88,000 kilometrów, Australja 28,510 kilometrów, Afryka 28,193 kilometrów. Linie kolejowe w pojedyńczych państwach mają długość: w Stanach Zjednoczonych 361,500 kilometrów. Niemczech 57,376 kilometrów, w Rosji europejskiej w 56.670 kilometrów, we Francji 47,000 kilometrów. Wartość tych kolei wynosi: w Europie 100 miljardów, poza Europą 66 miljardów.

STRASZNA KATASTROFA.

Z Włoch napływają coraz bardziej wstrząsające wiadomości o katastrofie która nawiedziła Kalabrję i Sycylję.

Rozpętane moce podziemne, które z niesłychaną dotąd siłą wstrząsnęły południowemi Włochami, spowodowały tak olbrzymią katastrofę, że rozmiarów jej jak dotychczas, nie da się nakreślić.

Rozbieżne telegramy, redagowane przez naocznych świadków, a opisujące tylko poszczególne części tego obrazu do prowadzącego swą nieziemską grozą do obłędu umysł ludzki, nie są wstanie wywołać przed nami całkowitego widma tej szalonej katastrofy. Tylko w tej krótkiej stylizacji, tylko w tym chaosie poszczególnych depesz znać jakby masowy przestrach i żal całych Włoch południowych Messyna, Reggio i Calabrja i znaczna część okolic leży w gruzach a przeszło 120,000 trupów spoczywa pod zwalonemi miastami. Łzy i współczucie całej ludzkości zawisły dziś nad tym masowym grobem.

Rozpaczliwy telegram deputowanego Felicesa do prezydenta ministrów Giolittiego brzmi krótko: Messyna cała jest cmentarzem. Liczba trupów wynosi 30 do 40 tysięcy. Domy, które ocalały stoją w płomieniach. Potrzebujemy żołnierzy i dużo przyborów ratunkowych. Sami nie damy sobie rady. Arcybiskup, dyrektor policji i poseł Fulci zginęli.

Z Belgja di Calabra nie dochodził początkowo żaden głos rozpaczy, dopiero jakiś wieśniak, który zdołał zbiedz przed śmiercią, doniósł, że miasto całe legło w gruzach.

Z pomocą pospieszyła pierwsza Messynie załoga torpedowca „Soffija“, po 6-godzinnej jednak pracy załoga opadła z sił. Dopiero później akcję ratunkową ujęło w swe ręce państwo. Między cieśniną Messyńską a Rzymem zbudowano telegraf bez drutu dla szybszego porozumienia się; cała eskadra popłynęła na miejsce katastrofy.

W akcji ratunkowej bierze udział Francja, która wysyła na miejsce trzy torpedowce i trzy krążowniki wraz z załogą. Prezydent Fallières wraz z ministrami i senatem wyrazili rządowi włoskiemu wyrazy współczucia. Cesarz austrjacki nadesłał również kondolencyjną depeszę.

Wszystkie miasta włoskie składają znaczniejsze datki na rzecz nieszczęśliwych ofiar. Medjolan w jednym dniu zebrał miljon lirów. Nawet w Warszawie jedno z pism domaga się składek dla ofiar, a prasa warszawska wysłała telegram do Rzymu z wyrazami współczucia.

*

Dowódca włoskiego okrętu „Waszyngton“, który w chwili katastrofy płynął ku Messynie, opowiada, że o g. 5 m. 20 na okręcie, gdy znajdował się już w pobliżu cieśniny mesyńskiej, odczuto wstrząśnienie, które robiło wrażenie, jakoby śruba okrętowa doznała uszkodzenia. Miałem wrażenie — mówił kapitan — że okręt się rozbił. Gęsta mgła otoczyła okręt, nic nie widzieliśmy, ani latarni morskiej w Messynie, ani wybrzeża w Kalabrji. Jechaliśmy dalej, przeczuwając katastrofę. Między godziną 5 m. 35 a 6 m. 45 odczuliśmy pięć wstrząśnień. O g. 8 m. 15 zbliżyła się do nas barka, a ludzie, znajdujący się w niej, opowiedzieli nam o trzęsieniu ziemi i prosili o pomoc. Gdyśmy wjechali do cieśniny, ujrzeliśmy na falach morskich szczątki bark rozbitych, mebli i rozmaitych przedmiotów, które woda uniosła z mieszkań. Gdy podpłynęliśmy jeszce bardziej do lądu, zbliżyło się ku nam wiele bark z prośbą o pomoc W pobliżu nadbrzeżnej miejscowości Gazziri podpłynęli ku nam na barce wysłańcy burmistrza, którzy nas zawiadomili, że w Gazziri podczas katastrofy 1.000 ludzi poległo, a 500 doznało zranień. Okręt w drodze otrzymał zlecenie udania się do Kantanji, aby zabrać na pokład wojsko.

*

Pani Liceri, która była świadkiem katastrofy w Messynie, a obecnie przebywa w Katanji, opowiada, co następuje: Podczas snu usłyszałam przeraźliwy łoskot szyb, mury zachwiały się w posadach podłoga zawaliła się i nagle znaleźliśmy się o jedno piętro niżej. W jaki sposób wydostałam się na ulicę, tego w żaden sposób nie mogę sobie dziś przedstawić. Na ulicy rozgrywały się straszliwe sceny: ze wszystkich stron słychać było okrzyki rozpaczy. Zaczęłam z córką biedz pędem przez ulice miasta, zawalone gruzami domów, które co kilka kroków piętrzyły się w barykady.

W końcu jakimś cudem zdołałam dotrzeć do portu. Tutaj po pas brodziliśmy w błocie, wśród panującej ciemności. Nagle jakieś silne ramiona porwały nas i wciągnęły do barki rybackiej. Byłyśmy ocalone.

*

W zatoce Mesyńskiej runęły wszystkie latarnie morskie, prócz tego zaś dno cieśniny uległo zmianom tak licznym, że mało parowców odważa się na podróż niebezpieczną.

Włoskie ministerjum marynarki potwierdza wiadomość o zmianie wyglądu cieśniny. Wiadomość ta wywarła wrażenie wielkie, pociąga bowiem za sobą skutki nieobliczalne tak pod względem handlowym, jak militarnym. Rząd wydał sumy olbrzymie na obwarowanie cieśniny. Fortyfikacje te jednak okażą się zapewne teraz bez żadnej wartości.

NIEZWYKŁE ŚNIEGI I ZIMNA.

W Szkocji spadły takie olbrzymie śniegi, że niektóre miejscości np. Aberdin są zupełnie odcięte od świata. W pobliżu tego miasta nawałnica śnieżna nietylko zatrzymała pociąg pośpieszny, ale pokryła go całunem, na dwanaście stóp grubym, który trzeba było dopiero odkopywać. Pociąg stał tak blisko półtorej doby. Na szczęście było w nim tylko dwudziestu pasażerów i miał wagon restauracyjny, więc nie cierpieli głodu. Kilka pociągów zawróciło z powodu śnieżycy, a na kilkunastu linjach kolejowych ruch jest zupełnie przerwany. W Paryżu panuje niezwykłe zimno. Szalała też śnieżyca, która przykryła ulice na kilka cali grubym białym całunem; nie pamiętają takiego śniegu najstarsi ludzie. Ruch tramwajów, omnibusów i dorożek był bardzo utrudniony. — W Berlinie było osiemnaście stopni zimna; to jeden z najzimniejszych dni w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu.

NOWY CESARZ CHIŃSKI.

W środę dn. 16 grudnia, zdjęto w Chinach żałobę dworską, ponieważ w dniu tym odbyła się ceremonja wstąpienia na tron nowego cesarza chińskiego, który przybrał imię Hsuan-Tunga.

Uroczystość odbyła się w sposób następujący:

Od godz. 4-ej zrana w Pekinie rozpoczął się pochód wojska, książąt, dostojników państwowych i innych. Gdy już wszyscy zgromadzili się w przedsionku pałacowym, wyżsi urzędnicy złożyli pokłon przed tablicami pamiątkowymi zmarłego cesarza i cesarzowej, następnie niańki zdjęły z dwuletniego cesarza sukienki żałobne i przystrojono go w szatę haftowaną w smoki. Przy dźwięku dzwonów i trąb dziecię samo, bez niczyjej pomocy, wstąpiło na stopnie tronu. Matka małego cesarza, książęta i urzędnicy hołd mu oddali, poczym ukoronowane chłopię zstąpiło z tronu.

Ceremonja trwała pół godziny. Uczestniczyły w niej osoby urzędowe i dostojnicy państwowi, nadto, zgodnie z wymaganiami starego obyczaju, sprowadzono kilku kulisów, jako przedstawicieli gminu.

Po ceremonji wstąpienia na tron cesarza odprawiano przez cały dzień we wszystkich świątyniach nabożeństwo za zmarłego cesarza i cesarzową.

POŻARTY PRZEZ WILKI.

Pastor ewangelicki, Fryderyk Oeckert z Skhässburga w Siedmiogrodzie, jadąc powozem pośród pól, ujrzał goniące za nim stado wilków. Po kilku minutach wilki otoczyły powóz. Pastor strzelił do nich i położył jednego wilka, inne zaś umknęły. Widząc to pastor, zapragnął zastrzelonego wilka zabrać, wysiadł z powozu i udał się pieszo na odległość około 100 kroków, gdzie leżał wilk. Tymczasem konie spłoszyły się i poniosły. Wilki, które zatrzymały się w pewnej odległości, ujrzały pastora samego i natychmiast rzuciły się na niego. Gdy parobek, poskromiwszy konie, powrócił na to miejsce, ujrzał już tylko resztki zwłok pastora

BOMBY W CHICAGO.

Wychodzący w Chicago „Dziennik Związkowy“ donosi: „Ludność miasta Chicago zaczyna się powoli przyzwyczajać do ogłuszającego huku bomb, które coraz częściej wstrząsają budynkami. Ostatnia bomba ma numer porządkowy 27, gdyż tyle ich dotychczas podrzucono. Bomba była daleko silniejszą od swych poprzedniczek i gdyby wybuchła cokolwiek później, następstwa zbrodniczego czynu byłyby straszne w skutkach. Wieczorem bowiem w hali Coloseum, pod które podłożono bombę, miał się odbyć bal. Robiono właśnie ostatnie przygotowania do zabawy, gdy dał się słyszec huk straszny, który wstrząsnął posadami całego gmachu. Wybuch był tak silny, iż w budynku „Anex“ pogięły się ciężkie żelazne filary, powylatywały okna i drzwi, runęłą część ściany o przestrzeni 45 stóp, wskutek czego złamał się kawał dachu 14 stóp długi, a 3 szeroki i z trzaskiem upadł na ziemię. Stojący obok budynek drewniany rozleciał się całkowicie. Sprawcy zamachu nie ujęto“.

Praktyczne Rady.

PIERWSZA POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH.

OPARZENIE. Obłożyć oparzone lub spalone miejsce sodą kuchenną i nakryć mokrem płótnem lub posmarować mięszaniną z białka i oliwy, lub oliwy z wodą wapienną.

UKĄSZENIE WŚCIEKŁEGO PSA. Owiązać bardzo ciasno szpagat koło rany, wymoczyć ranę i wypalić środkiem wypalającym lub na biało rozpalonem żelazem lub też wyciąć bardzo ostrym nożem, lecz robić to wszystko natychmiast.

OGIEŃ Z NAFTY. Nie używać wody — ona tylko dopomaga do szerzenia płomieni. Ziemia, piasek lub mąka są najlepsze w tym wypadku, lub przytłumić ogień wełnianym dywanem, kołdrą, lub czemś podobnem.

ZAPALENIE UBRANIA. Nie uciekać, szczególnie na dół lub na powietrze. Rzucić się na karpet, albo owinąć w wełniany dywan lub kołdrę, głowę trzymać na dół spuszczoną, aby nie wdychać płomieni.

ZEMDLENIE. Ułożyć zemdlałą osobę poziomo na plecach na świeżem powietrzu i skrapiać świeżą wodą, głowę ułożyć niżej niż resztę ciała.

PROCH W OKU. Zwinąć kawałek cienkiego miękkiego papieru w cienką rolkę i zwilżyć jeden jej koniec w wodzie, którym usuwa się to, co oka wpadło. Jednocześnie trzeć silnie oko drugie.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

- Elementarz Promyka w oprawie . 400
- Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
- Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
- Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
- Upominek 1.300
- Snopek 1.300
- Podarunek dla Młodzieży . . 2.000
- Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . 1$200
- Część II . . . 1$200
- Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
- Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
- Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . 2$200
- Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
- Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
- cz. II. 1$200
- Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
- Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
- cz. III 2$400
- Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . . 1$400
- Nauka rachunków część I . . 500
- Nauka rachunków część II . 600
- Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$100 — Z. Szczawiński S. kamiński
- Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . . 1$600
- Teorja zadań arytmetycznych — Thomas . . 1$800
- Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
- Atlas historji naturalnej . 7$000
- Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
- państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
- cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
- Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
- Geologia—Archibald Geikie . 1$500
- Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie . . . 1.800
- Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
- Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
- Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

- Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
- Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
- nieoprawne . . . 500
- Jak się objawia życie ludzkie . . 500
- Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
- O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
- Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
- O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
- O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
- Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . . 400
- Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
- Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
- Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
- Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
- Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
- Domowa nauka oprawiania książek 400
- Australja 700
- Francja 800
- Chińczycy 500
- O zaćmieniu słońca i księżyca . 500
- Turcy 500
- Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
- Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
- Egipcjanie 600
- Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
- Mały podręcznik weterynarji . . 500
- Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie. 1.800
- Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

- Powstanie Kościuszkowskie . . 700
- Na nowym zagonie . . 600
- O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
- Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
- nieoprawne . . . 1.500
- Przygody Mateusza Jarząbka . 300
- Dola jednej Magdy . 300
- O Kubie mądrali . . . 400
- Przygody Jakóba w oprawie . . 1.200
- Przygody myśliwca . . . 400
- Sokole oko 300
- Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
- Czarownica . . . 500
- Michałko 300
- Jurgis Durnialis 500
- Sprawa o wóz . . 400
- Młynarz z Zarudzia . . . 600
- Młyn na Pokusie 400
- Nasze miasta 400
- Przyjaciel koni 700
- Z sierocej doli 600
- Cztery powiastki 400
- Duchy Czarnego boru . . 400
- Powieści i baśnie zbiorek I. 500
- „ „ „ „ II. 600
- „ „ „ III. .. 700
- Mali bohaterowie . . 300
- Rikityki 200
- Żona z jarmarku 1.000
- Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
- Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
- nieopr, ... 800
- Zwycięzca z pod Kircholmu . 200
- Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
- „ „ „ „ II. . . 500
- Scyzoryk . . : . 300
- Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
- W Kalifornji w op, 2.000
- Żołnierzyk burski w op. 2.000
- Podróże Guliwera w op. 2.000
- Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
- Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
- Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
- nieopr. . . . . . . 2$200
- Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
- Męczennicy za wolność i lud 400
- Niedola . . . 1$500
- Za wolność i lud . . . , . 800
- Bór . . . . . . .2$800
- Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
- Powstanie Narodowe . . 500
- Ksiądz Mackiewicz . 400
- Pod Wiedniem . : 500
- Zuch baba . . . 300
- Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
- Wdowa kukała, siebie oszukała 300
- Dwaj przyjaciele . . 300
- Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
- Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
- nieoprawne . . . 4.200
- Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
- nieoprawne . . . 1.500
- Życie Hodowców Amerykańskich . 2 tomy oprawne . . 2.200
- nieoprawne . . 1.500
- Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
- nieoprawne . . . 1.500
- Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
- nieoprawne . . . 1.500
- Cecora 3 tomy oprawne 3.200
- nieoprawne. . . . 2.200
- Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
- nieoprawne 1.500
- Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
- Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
- nieoprawne . . . 1.500
- Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
- nieoprawne . 2.500
- Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
- Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
- Doczekali, — powieść w oprawie 800
- Narzeczona Harambaszy w oprawie 1.300
- Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
- Romanowa w oprawie . . 900
- Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
- Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
- Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
- nieoprawne . . . 800
- Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny : 1$200
- Za świętą wiarę i mowę . . 400
- Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
- Zygmunt Sierakowski . . . 700
- Żywot Stanisława Staszyca . 400
- Żywoty znakomitych Polaków . . 700
- Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
- nieopr. 1$500
- Gasnące słonce cztery tomy opr. . 4$500
- nieopr. 3$500
- Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . 2$200
- nieopr. . . . . 1$500
- Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
- nieopr. . . .. . 1$500
- Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
- Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
- J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

- Stara Baśń, 3 tomy 2.400
- Lubonie, 2 tomy . 1.900
- Waligóra, 3 tomy . . 2.400
- Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
- Masław, 2 tomy . 1.600
- Boleszczyce, 2 tomy . 1.600
- Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
- Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
- Stach z Konar, 4 tomy . 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

- Wielkie Officium . . 2$600
- „ „ w oprawie ozdobnej 3$600
- „ „ „ skórkowej 4$200
- „ „ „ sk. ozdobnej 5$200
- Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
- „ „ opr. ozdobna . 1$900
- „ „ w pół skórce . 2$600
- „ „ opr. w szagryn wyborowy 4$200
- Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
- „ „ w opr. ozdobnej 1$800
- „ „ „ „ 2$600
- „ „ „ „ w szagryn wyborowy 4$200
- Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
- Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
- „ „ opr. w półskórce 4$700
- „ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc. 6$200
- Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone 2$100
- „ „ „ lepsze płótno 3$100
- „ „ w oprawie ozdobnej 3$600
- „ „ opr. w półskórek 4$200
- „ „ opr. w ozdobne płótno angielskie. 6$100
- Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. . . 3$600
- Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek . 4$200
- Głos duszy,—opr w płótno złocone . . 4$700
- „ „ opr. prostsza . 3$200
- Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn 5$200
- „ „ „ wyd. dla kobiet 7$200
- Cicha łza—opr. w pł. złoc. . 2.900
- „ „ „ ozd. . 3.000
- Zdrowaś Maryo opr ozd. . 3$600
- O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
- Głos do Boga . . 3$100
- Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie . 38$000
- Pismo Św. w obrazach : 19$000
- Nowy testament . . 13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

- Żółw i Makolągwa, powiastka 300
- Moi koledzy 400
- Mały patrjota 300
- Szare kaczątko. Duże i Małe 400
- Królestwo grzybów.—Tocia 300
- Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
- Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
- Brzydkie kaczątko. 300
- Ropucha. Krasnoludek. 300
- Za pózno. 300
- Lat temu 900. 300
- Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
- Bracia Mowglego. 300
- Rikki-tikki-tavi. 300
- Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
- Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
- Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
- Oblężenie Berlina 300
- Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
- Królewicz Bolko. 200
- Wnuczka Kazimierza. 200
- Pod Zbarażem. 400
- Rycerz Błękitny. 400
- Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
- Bolesław Chrobry. 300
- Zalew kopalni. 300
- Legendy górnicze. 300
- Wędrówka kwiatów. 200
- Na łące. Amator jajecznicy. 300
- Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
- Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
- Niewidomy. Kraszanki. 200
- Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
- Bajki i wiersze. 400
- Wybór wierszyków. 300
- Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
- Przyjaciółki. Waluś. 300
- Bez przewodnika. 400
- Janko Cmentarnik. 300
- Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
- Koronacya Zygmunta Augusta. 300
- Wybór poezji. — Lenartowicz. — 400
- Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
- Wybór powiastek. 400
- Upał. Sosna. 300
- Wybór powiastek. 300
- Kwiaty Idalki. 200
- Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska
- Coś. Len 300
- Cień. Śpiewak z pod strzechy 300
- Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
- Swierszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

- Dym. 250
- Banasiowa. 250
- Nasza szkapa. 300
- Niemczaki. 250
- Siłaczka. Na pokładzie. 300
- Antek. 300
- Na wakacyach. Katarynka. 300
- Siteczko. Czy pamiętasz? 300
- Babunia. 300
- Ogniwa. 300
- Panna Antonina. 300
- A... B... C... 300
- Janko muzykant. Latarnik. 250
- Wspomnienia z Mariposy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
- Bartek zwycięzca. 400
- Czytanki polskie I. 1.000
- Czytanki polskie II. 1.000
- Sąd 300
- W porębie. Przy robocie. 300
- Tomek Baran. 400
- Pewnego dnia. 500
- Froim. Zając. 300
- Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
- Upiór 400
- Z dziennika starego dziada. 400
- Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
- W oknie. Nauczyciele sieroty. 300
- Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
- Tadeusz Reyten. 300
- Sawa. Pan Borowski. 400
- Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
- Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
- Na Oceanie Atlantyckim. 300
- Z puszczy amerykańskiej. 300
- Kamizelka. Michałko. 300
- W puszczy. 400
- Wilk, psy i ludzie. 400
- Wilki. Wesołego. 300
- Ksiądz Piotr. 250
- Chałat. 300
- Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
- Łukasz Stempel. 250
- Mundur. Jaszczult, 250
- Dwie siostry. Przewoźnik. 250
- Moja mówka pogrzebowa. Przypadek 250
- Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
- Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek 500
- Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
- Wawrzyńcowie. 300
- Sielanka Legenda żeglarska. 250
- Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
- Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii 250
- Orso. Sachem. 300
- Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
- Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe 300
- Łusia Burlak. 400
- Wiosna. 400
- Dola. 300
- Co się dzieje w gniazdach. 300
- Kulisi 450
- Bokser. 200
- Bitwa o chrząszankę. 450
- Ceme. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 200
- Wojciech Zapała. 200
- W Winiarskim forcie. 200
- Urbanowa. 200
- Miłosierdzie gminy, 300
- Wybór poezyi. — Lenartowicz. — 300
- Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
- Janko Cmentarnik. 250
- Niepłakany. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

- Antoś
- Bal i koncert u sikorki
- Baśń o kiesce złotosypce
- Baśń o córce rybaka
- Brylanty
- Cudowny łabędź
- Czerwony kapturek
- Duch górski
- Jaś i Małgosia
- Jaśkowe dzieciństwo
- Kot w butach
- Marmuszka
- Mysia norka
- Mały roznosiciel gazet
- O czterech muzykantach
- O rybaku i złotej rybce
- O siedmiu krukach
- O szklanej górze, żywem źródle i dobrym synu
- Pamiętnik pszczółki
- Podziemny kwiatek
- Przygody Zosi Wędrowniczki
- Sakiewka
- Śpiąca królewna
- Śnieżka
- Stoliczku, nakryj się
- Sarb ukryty
- Szaraczek i Bielasek
- Stach zaczarowany
- Tomcio Paluch
- Wieszczka kwiatów
- Z sierocej doli
- Złote włosy